



TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY” (wraz z bezpłatnym dodatkiem)

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rs. 2, rocz-
nie rs. 8 z odosłaniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa,
Cesarstwa i zagranicę: kwartalnie rs. 2 k. 50, rocznie
rs. 10.

Adres: Ziota Nr. 23.

Administracja otwarta codziennie, z wyjątkiem
niedzieli i świąt ważniejszych od godz. 10 do 6.
Redaktor przyjmuje interesowanych w czwartki,
piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Reklamy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracja Prawdy oraz katege-
nie, ksiąski i kantory pism periodycznych.

Sprzedż pojedynczych numerów po kop. 20 w War-
szawie w Administracji pisma i w kioskach.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 6 za wiersz lub jego
miejscę.

TRESC. *Polityka:* Nowe dreszcze. — Z Rusi halickiej p. I. Franko. — Tydzień polityczny. — Z dziennika pesymisty p. Brollas. — *Życie społeczne* *Życie*
paryskie p. P. — *Badania naukowe:* Szczęście w ścieżkach p. dr. O. Bujwida. — *Analfabeci* p. B. — *Literatura i sztuka:* Plan konkursowy I. (Dokoń-
czenie). — *Rewolucja literaturna* p. L. — *Tępiotom* *Liturgum veto* p. Posła Prawdy. — *Nie* — *Widok* p. Michalskiego. — *Ludwik* *Teichmann*. —
Prasa rosyjska. — *Kronika bieżąca.* — *Odpowiedzi redakcji.* — *Ogłoszenia.*

Administracja „Prawdy” mieści
się przy ulicy Złotej, nr 23 nowy
(9-A. dawny).

POLITYKA.

NOWE DRESZCZE.

Tak uroczyście zaprzysiężony, że długo
miał wagę ewangelii politycznej, traktat
paryski, podobnym dziś jest do kartki ze
starej książki, na której późniejszą ręką
zrobili nielitościwą korektę. Z dawnego
tekstu zostało już bardzo niewiele. Jest on
dziś raczej pamiątką, zabytkiem tradycji
dyplomatycznej, ale nie rozdziałem ko-
deksu międzynarodowego. Że go już żaden
reformator nie wskrzesi i mocy jego pier-
wotnej nie utrzyma — wszystkim wiado-
mo, bo przekreślają go wszyscy.

W ostatnich dniach znnowu wymazała
z niego jeden ustęp Rosya, dla której on
był najuciążliwszym i przeciw której wła-
śnie był wymierzony. Już podczas wojny
francusko-pruskiej rozwarła pęta, krępu-
jące ją na morzu Czarnem. Śmiały ten
krok musiał mieć swój ciąg dalszy, który
odbił się rzeczywiście przed kilku dniami
w *Prawd*. *Wiadniku*, jako zniesienie swobo-
dy portu batumskiego. Układem w San-
Stefano Turcyja zobowiązała się do wypła-
cenia Rosyi 1,410 milionów rubli kosztów
wojennych, nie mogąc zaś pokryć znacznej
części tego długu, ustąpiła wierzycielom
część Armenii z miastami: Kars, Bajas-
zyd i Batum. Umowa ta — obok znana-
nia niepodległości księstwa bułgarskiego
— wywołała nieugięty opór Anglii,
która groziła nawet rozzerwaniem kon-
gresu berlińskiego. Disraeli nie zgo-

dził się nawet na okrojono żądanie (do-
linę Alaszkort i Bajazyd zwrócono Tur-
cyji) i dopiero gdy ks. Gorczaków oświad-
czył, że Batum będzie „portem wolnym,”
to jest dostępnym dla wszelkich okrętów
i pozbawionym praw celnych, przystał do
skutku słynny kontrakt berliński. Łamiąc
obecnie jeden z jego warunków, Rosya
usprawiedliwia się następującem rozumu-
waniem. Zastrzeżenie dla Batumu portu
swobodnego nie było wspólną ugodą mo-
carstw, lecz dobrowolnem oświadczeniem
Rosyi, która je cofa, gdy okoliczności, wy-
magające od niej takiego ustępstwa, znik-
ły i gdy ono naraża ją na liczne szkody.
Naprawdę strata cel przywozowych, dalej
wydatki na utrzymanie kordonu, parali-
żującego ekonomiczny rozwój miasta. Handel,
zacieśniony w małej przestrzeni, nie wzra-
stał odpowiednio do materialnej po-
tężności. Przedsiębiorstwa przemysłowe
za obrębem pasu celnego są niemożliwo,
skutkiem nierównej walki ze współzawo-
dnikami, otrzymującymi potrzebne arty-
kuły bez opłaty cła (np. składy nafty).
Władze otrzymywały z tego powodu cią-
głe skargi. Nadto podróżni, a zwłaszcza
okoliczna ludność wojska była skrupowa-
ną i obciążoną. Mieszkańcy wsi musieli
opłacać cło od rozmaitych przedmiotów,
nabywanych w Batumie, i to monetą brzą-
cącą, bardzo tam nieliczną, a niejednok-
rotnie legitymować się z pochodzenia
dzieci. Nawet kobiety nie były uwolnio-
ne od rewizji, co przejmowało grozą ma-
hometan. Skutkiem tego wszystkim pa-
ragraf 59 traktatu berlińskiego uchyłono.

Gdy po znanem wystąpieniu *Journ. de*
St Petersburg przeciw ks. Aleksandrowi
prasa europejska utkwiała swo oczy w za-
targu rosyjsko-bułgarskim, zniesienie por-
tu wolnego w Batumie zaskoczyło ją znie-
cka i naturalnie przeciwnego jej twarze
wyrazem niesmaku lub gniewu. Niektóre
mocarstwa (zwłaszcza Niemcy) mogły być

uprzednio powiadomione o zamiarze Ros-
yi, więc ich dzienniki przyjęły fakt sa-
cho, ale bez wyraźnych znaków niechęci;
juno uznali zmianę za leżącą „po za sferą
ich interesów,” inne wreszcie, a szczegól-
nie Anglia uczuła się bezpośrednio dotknię-
tą — „wyzwana.” Gdzie Niemcy do gry nie
wchodzi, tam spór przybiera łagodny cha-
rakter — i tym razem więc po za dąsami
gazet nie widąc skuteczniejszej od nich
groźby — lasu bagnotów. Najbardziej za-
interesowana Anglia, od pewnego czasu
zdradza gniew bezsilny, w obecnym zaś
wypadku tem bezwładniejszy, że jej wne-
trze szarpie walka na długi czas zamotana
i nieobiecująca tryumfu stałego żywiołom,
energicznie przeciwstawiającym się Ros-
yi. Z urn wyborczych przyjazny jej libe-
ralizm, a raczej gladstonizm wyszedł po-
bity, ale tylko w zakresie bilu irlandzkie-
go, jeżeli zaś stanie do rozprawy o ster
rządów, opanno go lub przynajmniej pa-
ralizować będzie działania konserwaty-
stów. Trwało i mocno ową mą, który za-
stąpiłby drogę współzawodnicze w Azji,
lord Salisbury na czele państwa nie sta-
nio, a ta wąska i niepewna podstawa uda-
remni na śmieć ruchy w polityce zewne-
trznej i pochłonie jego energię w wewne-
trznej. Nietylko więc zagrożenie Batumu—
według wszelkiego prawdopodobieństwa—
odwetu poważnego nie budzi, ale i dalsze
postępy Rosyi w kierunku wschodnim za
zgoda Niemiec poważnego oporu nie spo-
tkają.

Naprawdę więc chodzi o to, jak daleko
sięgnąć będzie owa zgoda Niemiec? Ka-
da wróżba, zmuszona liczyć się z mudo-
stwem zmian nieprzewidywanych, jest tu
niemożliwa. To tylko wydaje się niezawo-
dnem, że wszelkie zwycięstwa dyploma-
tyczne chwili obecnej przybliżają ogólnie
przeprowadzany i nieunikniony wybuch po-
lityczny. Ze wszystkich gazet, nawet po-
bratanych wspólnym interesem, wię-
cej

Z RUSI HALICKIEJ.

Lwów, 10 lipca, 1886.

(Włoszanie socjaliści.)

duch wojny. „Myślimy o niej — woła *Grażdania* — bo ona wisi nad Europą, jej zapowiedzią są budżety wszystkich państw, w $\frac{1}{2}$ częściach na nią obliczane i zużytkowywane. Nie lekamy się tego strasznego wyrazu. O ile i jak będzie można, starajmy się ją zatęgnąć, ale bądźmy zawsze do niej gotowi, żeby nie była dla nas niespodzianką. Jest to tem konieczniejsze, że Niemcy tą myślą niemal wyłącznie zajęte, i gotują się, jak gdyby wojna miała wybuchnąć, jeśli nie dziś, to jutro.“ „Najcięższym jest to — powiada *Sunet* — że eskalują nas wszędzie, gdzie tylko krążyją się drogi i dróżki niemieckie.“ Uwagi podobne wybiegają z pod piór rosyjskich w porze, która na pozór łączy dwa narody tęczą trwałego pokoju.

Jednocześnie z postanowieniem co do Batumu przeleciało po gazetach zagranicznych wiość, że król rumuński nagle wrócił do stolicy, dla narady z ministrami w bardzo ważnej sprawie i że do Bukaresztu przybyli oficjery rosyjscy, upozwaznieni do układów o przemarsz wojsk rosyjskich. Wieści tej natychmiast zaprzeczono, ona jednak dotąd tula się po gazetach. Znakami czasu są nie tylko prawdy, ale i plotki — najfałszywsze bowiem pogłoski, jakie się w nim rodzą i znajdują wiarę, należą również do jego zasłony. I ta też charakterystyka nietrwałości stosunków politycznych, powiemy nawet — utajone, może ponieważ nieświadome życzenie „kłęski nad kłóskami“ — jak *Grażdania* nazywa wojnę. Żo Batum obudził to obawy i życzenia, że nakarmił niepokojącą wieść — daliśmy się temu trudno. Zrobilibyśmy że każda inna zmiana w stosunkach międzynarodowych i robie będzie późny, póki one nie usną swego sztucznego oparcia. Książę bułgarski lub czarnogórski przemówi alarmując do jednego ze swych pułków — i cała Europa poszwa dreszcz, bo żyje w gorączce i trwodzi. Wywołał je i Batum.

Wielkie a bardzo przyskre wrażenie sprawił w Galicji proces kilku ruskich włóscian ze wsi Jakubowej Woli i Dobrowian, pow. Drohobyczkiego przed sądem przysięgłych w Samborze, obwinionych przez prokuraturę państwową o rozmaite przestępstwa, a mianowicie o podburzanie przeciw różnym warstwom społeczeństwa i przeciw własności (tem kancelaryjnym mianem nazywają nasze sądy wszelką krytykę obecnego ustroju społecznego w jakimkolwiek duchu), wyszydzenie obzędów religijnych i samej religii, i wreszcie o zbrodnie obrazy majestatu cesarskiego. Rozprawa — przeprowadzona z wyłączeniem jawności — nie wydobyla z owych włóscian żadnego „socializmu“, pomimo, że wszyscy oni czytali zakazane książki treści socjalistycznej w ruskim i polskim języku. Natomiast zasądzono trzech obwinionych na dość ciężkie kary (wzieszenie od roku do 2 lat, zastrzeżone postem i ciemnicą) za obrazę majestatu i wyszydzenie obzędów religijnych.

Nie w samym tym fakcie leży doniosłość samborskiego procesu, bo fakt to w naszych czasach dość zwykły, osobliwie w Galicji, gdzie od lat dwadzieścia przeszło z dyskusji publicznej nie schodzą sprawy obzędowe i gdzie obecnie między ludem, zwłaszcza między jednostkami więcej oświeconemi, jakimi są wszyscy oskarżeni samborscy (władający dość dobrze dwoma lub nawet trzema językami: ruskim, polskim i niemieckim), wobec nacisku z jednej strony języcyzmu, z drugiej jego współzawodników, zajęcie się temi sprawami jest wysoco rozbudzone i krytyka bardzo łatwo przybrać może formy ostrzejsze, niż na to pozwala obecny, ultramontański-reakcyjny par pośredniej inteligencji, a nawet ustawa karna. Główna waga procesu samborskiego leży właśnie w tem, jak zachowała się galicyjska inteligencja polska i ruskina względem tych objawów nowego ruchu umysłowego między włóscianstwem. Śmiało powiedzić możemy, że inteligencja ta zajęła tu stanowisko wcale niezasadne, świadczące o nader niskim poziomie pojęcia swobody i odsłaniające w całej nagości fałsz owych

szumnych frazesów o potrzebie oświaty ludu na szerokiach podstawach.

Wiem z opowiadania, że ława sędziów przysięgłych w Samborze początkowo w przedstawionym jej materiale dowodowym nie mogła dopatrzeć znamion nietylko socjalistycznej, ale takto i przeciwieństwliwej agitacji i objawiła zamiary liberalne, dopuszczając w rzeczach religii i obzędu swobodę mniemań w granicach prawnych, i to nietylko „inteligentom“, ale i chłopom. Dopiero gorące upomnienia jednego z przysięgłych, polskiego szlachcica i obywatela okolicznego, skłoniły przysięgłych do wydania większości głosów wyroku obwiniającego. „U mnie, gdy chłop ukradnie kawałek drzewa z lasu — mówił ów przedstawiciel „porządku społecznego“ — to idzie na parę dni do aresztu, a ci ludzie nie znają Boga, ani wiary! Pomyślcie, wszak to grozi nam całkowitemu zniszczeniu, oni ozyhają na nasze majątki, na nasze życie!“

Nie wspominałbym o tym wylewie, gdyby poglądy samborskiego przysięgłego szlachcica nie były się odbiły i w prasie polskiej, a mianowicie w *Czasie* krakowskim. Ten sam pobożny organ, który niedawno eiskał gromy na całą prasę liberalną za ogłoszenie wiadomości o rozruchach mazurskich, teraz pierwszy pospieszył z doniesieniem o zasądzeniu niebezpiecznych chłopów, „socialistów i ateuszów“ i przy tej sposobności rozmachal się tak szeroko, że wskazał na ruskich czytelników ludowe, jako na ogniska zdrójnej agitacji, zapowiadając z góry, że sąd nie przestanie na procesie samborskim, lecz wykopie dalsze korzenie i nień tej roboty po wsiach i miastach wschodniej Galicji. Wspomniał nawet o odpowiedzi namiestnika, danej deputacji „Narodnej Rady“, o owej odpowiedzi, w której p. namiestnik całą kwestję konstytucyjnej swobody sprawował „względem zaufania władzy politycznej“, t. j. do absurdum. Jednym słowem, *Czas* przedstawiał sprawę włóscian dobrowianskich na szerokiemi łab Galicji wschodniej, podmianowej socjalizmem i ateizmem ruskim i dojrzałej do stanu wyjątkowego.

Tej denuncjatorskiej piosence dzielnie zawtórował *Nowy Prolet*, chociaż słabo wzięty kwestję na ciśnieńszym stanowisku. Agitacja socjalistyczna, ateistyczna i anarchiczna w Dobrowianach i Woli Jakubowej dla niego była daleko widoczniejszą, niż dla samborskiego sądu po przeprowadzeniu 6-miesięcznego śledstwa. „Uj wie-

nagość i prostota; więc chcą ją upiękzyć twojemi barwami, stanęłaś przy niej, a z ust twych upadł uśmiech, jak bukiet róż.

— Kto jesteś?.. — spytała cię zdumiona.

Spojrzałaś czarownie, a dobroliwie i rzekłaś:

— Jam jest radością synów ziemi: upiękasz życie, uszlachetniam róż ludzi, wyrzynam go z pyłu i nicostwa, i wnoszę ku niebu.

— Zaprawda, tyś wielka! Widziałam cię, i twoja poloty, i tęczę promienia twoego czoła, i na odgład twoego poślanictwa. Niebażna, myślałam, żeś jest rozrywką szczęśliwych; żeś rado był tam, gdzie nie trzosią cię o chłob powadzi, nie znają mozolnej pracy, nie drżą od zimna. Przobacz, lecz ile razy spotrzegłam jarzące światła, wesole oblicza, piasy — często król i ty tam byłeś; a nawet — nieestety — czasami obok obłądy... Wiem, że ci składają hołdy, wynoszą pod niebiosa, stawiają świątynię, lecz nie mogłam cię zrozumieć. Dzięki, żeś wobec mnie stanęła. Spraw, bym cię poznała do głębi; dlatego odpowiedz mi na dwa pytania. A pierwsze jest takie:

Urodziły się dwa pieaski: jeden biały, drugi czarny; inne różnice między nimi

nie było. Przechodziło tamtędy mało pachole, co strzelo trzody wiejskiej, ukłoniło się włascicielowi pieasków, wyprosiło jednego z nich i wzięło czarnego. Przechodziło w tymże czasie inne pachole, które było pielegnowane na dworze wiejskim, upodobało sobie także pieaska, ukłoniło się włascicielowi i wyprosiło białego. Czarny pieasek całe dnie przepędzał w polu, strzegał trzody i dzieląc niewosaz, chłód i znoję, co swym nowym włascicielowi; za cały pokarm miał okuchy z sakwy pastuszej, lecz tych nieraz brakło. Wieg stał się kudłaty i chudy, a głowę ponuro zwiesił ku ziemi. Biały pieasek, przeciwnie, miał wszelkie wygody i dbałość otaczających: był okryty różowym płaszczykiem i karmiony takimi lakociami, o jakich nawet włascicielowi czarnego pieaska ani się śniło. Wieg był czysty, rzeźwy i ochoczy; miał oczęta wesole i głowę wzniesioną do góry. Powiedz mi, czarodzieju ziemi, który z pieasków lepszy?

— Ozysty i ochoczy.

— Słyszę twoją odpowiedź i rozumiem; teraz daję drugie pytanie:

Rosły dwie brzozy obok siebie: obie miały wspólny pień i wspólne korzenie, obie były wyciośnię, słońce i zdrowe. Razem wroszwały przez długie lata, szermując wesoło wiosną, a smutno jesienią, bo smu-

2)

Z DZIENNIKA PESYMISTY.

III.

Piękno wobec prawdy.

Ubrałaś twą ładną główkę w kwiecie i brylanty, rzucaś uśmiech dokola, jak promienie słoneczne.

Ozyste twe serce odzwierciedla piękno ziemi, a dusza twoja ożywia twory wszelkiego świata.

Nie masz cierni na drodze życia twojego, stopa twoja nie zna trudu — bo tłum nie jest twoim ojcem.

Skreślałaś motyle, tężowe unoszą cię do krainy marzeń kwiecistych, gdzie nie ma ani bólu, ani chłodu, ani też rozpacz, ani szczydła.

Tys dumna prycha księżat świata; tys dumna, bo błogosławiona, bo kwiaty zaciśnają twoje ścieżki, bo nie znasz lęz.

I trzasałaś w twej wdrowce istotę bawdzącą na bezwzględna. Zdziwiła cię jej

my bardzo dużo — pisał ten dziennik — lecz milczymy jeszcze."

Księża z Dobrowolan i Woli Jakubowej, w połączeniu z najcięższymi i najniższymi moralnie stojącymi żywołami wiosek, byli pierwszymi oskarżycielami faktycznych przekroczeń i urojonych zbrodni, byli klasycznymi świadkami w procesie. Denuncyacye szły z początku do starostwa drohobyckiego, następnie zebrany materyał wysłało do konsystorza przemyskiego, który oddał go sądowni. Jeżeli z jednej strony wspomniemy, że to samo duchowieństwo tak pilnie wychylało siebie jako krzewiciela oświaty ludowej, a z drugiej postawimy fakt obecny (jeden z wielu), gdzie przeciw oświeceniowym wiślanom, przeciw ich czystelnym i stowarzyszeniom występuje wrogo, nieraz w porozumieniu z sądami i innemi pijawkami ludowemi; to jasno przedstawia się nam smutne położenie społeczeństwa wobec takiej obłudy. Bo jeżeli chcecie oświaty, to bierzcie ją ze wszystkich jej skutkami, a więc i z krytyką! — a jeżeli chcecie trzymać chłopów w ciemności, to pocóż krzycząc o oświećcie?

Cała ta polityczna i etyczna demoralizacja naszego „inteligentnego“ społeczeństwa jest na rękę jedynie władzom administracyjnym, bo umożliwia im całkiem samowolno i antikonstytucyjnie gospodarowanie w kraju, pod przykrywką śledzenia socjalizmu i innych tego rodzaju izmów. Dość przytoczyć następujące fakty z ostatnich czasów. W huculskiej wsi Żabina aresztuje szandarmerya naczelnika, radnego i pełnomocników gminy pod zarzutem socjalizmu, chociaż ogólnie było wiadomem, że ludzie ci, jeżeli czego zawiniли, to chyba tem, że starali się, wedle możności, bronić gminę od ostatecznej ruiny przez bandę inteligentnych opryszków i w tym celu chodzili w deputacyi do namiestnika, marszałka krajowego i do samego cesarza. We Lwowie urząd cłowy przywłaszczono sobie prawo otwierania wszystkich zagranicznych towarów i dawania wszystkich książek, a nawet rękopisów do cenzury policyjnej, pod pozorem, że to mogą być rzeczy zakazane, chociaż wcale nie jest uprawniony do cenzurowania książek, a rękopisy u nas ani w urzędzie cłowym, ani w policyi, ani nigdzie wogóle żadnej kontroli podlegać nie mogą. Urzędy pocztowe po prowincyi przywłaszczają sobie to samo prawo i otwierają listy z adresami „podojezanymi“, ścigając na wysyłających rewizy i śledztwa dyscyplinarne. Namiestni-

ctwo zabrania w Kolomyi zawierania towarzystwa mieszczańskiego dla kontroli czynności Rady miejskiej i gospodarki gminnej, i dopiero trybunał państwowy kasują jego orzeczenie i przyznaje mieszczaanom prawo do zawierania takiego stowarzyszenia. A polska prasa więcej wpływała albo milczyła o takich faktach, albo nawet pochwala postępowanie władz, mniej zaś wpływała i bardziej niezawisła poddała niemilosiwnym konfiskatom za wszelką próbę krytyki postępowania władz. Ciężkie czasy!

I. Franko.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Na półwyspie bałkańskim zbierają się znów drobne oburzki, z których w każdej chwili lunęć może wielki, krwawy deszcz. Nie mówimy tu o groźnych dla pokojów pogłoskach, jak np. o zajęciu Bułgarii przez wojska rosyjskie, gdyż nieprawdopodobna ta — na dzisiaj — wiadomość została odwołana, ani o innych również niepokojących projektach, ale mamy na myśli cały szereg drobnych wypadków, świadczących, że wszystkie państwa bałkańskie gotują się do walki, której jednak ani czasu, ani rozmiarów obecnie przewidzieć nawet nie można. Bułgaria zawarła układ z Rumunią, którego rezultatem widoczny jest odstąpienie owej Arab-Tabii, przed kilkoma laty służącej jako przedmiot sporów dyplomatycznych; mowa zaś ta posiada jeszcze tajne warunki. Rozkaz do armii bułgarskiej ministra wojny zawiera w sobie zapowiedź nowej wojny, w której Bułgaria, postawiona „jak dom przy drodze wspólnej dla interesów państw wielu“, bronić musi nie tylko własnej swojej siedziby. Rząd serbski zbiera wojsko na południowej granicy królestwa, jak gdyby chciał próbować ponownie szczęścia wojennego. Jednocześnie pretendent do tronu, książę Karageorgiewicz, agituje otwarcie przeciw Milanowi, znajdując poparcie w Czarnogórze. Czarnogórze znnowo ciągnie ciężkie walki z albanczykami i zapasy to nie mają już charakteru zwyczajnych bijatyk granicznych, ale przechodzą w poważną, chociaż na partyzancki sposób prowadzoną, wojnę.

Wobec takich znamion niepokojów na Wschodzie niespodziewano oświadczenie

rządu rosyjskiego, że znosi port wolny w Batumie, istniejący na zasadzie art. 59 traktatu berlińskiego, wywołać musiało nowe obawy. Najbardziej gniewają się Anglij, dla ich bowiem interesów handlowych jest to dotkliwa szkoda; gazety radzą nawet, żeby Anglia ogłosiła zniesienie postanowień o neutralności cieśniny (Bosforu i Dardanellów), ponieważ traktat berliński jest naruszonym wyraźnie. W rzeczywistości jednak sprawa stoi inaczej; nieco; postanowienia o cieśninach są zobowiązaniem między narodowem, podówczas gdy istnienie portu wolnego w Batumie opierało się tylko na dobrowolnym i jednostronnym oświadczeniu rządu rosyjskiego, który miał prawo cofnąć je w każdej chwili. Sprawa batumska zajmuje silnie opinię publiczną w Anglii i rezultatem jej będzie zapewne stanowcze przechylene na stronę konserwatystów szali zwycięstwa w walce wyborczej, tembardziej, że szala ta i tak już skłania się na ich korzyść.

Rezultaty wyborów do parlamentu nie są jeszcze szczegółowo określone, dzisiaj jednak powiedzieć już można, że polityka Gladstone'a nie pozyskała poparcia większości wyborców. Tylko irlandzcy przedstawiciele swoich posłów i pozyskali nawet nowe okręgi. Obecnie idzie o to, czy zachowawcy otrzymają bezwzględną większość, czy też, co jest prawdopodobniejsze, będą zmuszeni wejść w układy z t. zw. odszczepieńcami liberalnymi. Alotych ostatnich i Gladstone pewnie ustępstwami może łatwo pozyskać.

Rząd francuski zastosował znów prawo o wydaleniu pretendentów; po wygnaniu bowiem tytularnych przedstawicieli królestwa i cesarstwa, wykreślono z list armii innych książąt. Jeden z usuniętych w ten sposób, ks. Aumale, zaproszono przeciw rozporządzeniu rządu zachwiał listem, wystosowanym do prezydenta Rzeczypospolitej. W odpowiedzi otrzymał i o nowym rozkaz opuszczenia granic Francji. Skrajnie legitymizmi francuscy, niezadowoleni z postępowania książąt orleańskich urządzili sobie zabawkę i ogłosili nowego pretendenta. Tym „tytularnym“ królem jest Don Juan Bourbon, ojciec don Karlosa, „króla“ hiszpańskiego; spokojny staruszek, który z powodu słabego rozsądku odstąpił swe „prawo“ do tronu hiszpańskiego synowi. Dla rzeczypospolitej taki pretendent jest bardzo dogodny, że stroy jego nie grozi istniejącemu rządowi żadne niebezpieczeństwo, w obozie monarchistów zaś ogłoszenie nowego „króla“

tek i wesele ich były wspólne. I przyszłoby onego czasu drwał siwy i znekany, spojrzal na brzozy, a widząc, że obie mają jeden pień, ściał je od razu i powiódł do domu. Była to zima, mroź był krzepki. W chłupcie drwała było chłodno, aż mu dzieciśka drżały. Porwał starzec jedną z brzozy, wrzucił do pieca i podpalił. Buchnął płomień, zbliżyły się maleństwa do ognia i zjawił się uśmiech na ich twarzyczkach. Gdy się dwa spaliły, w ciepłej izbie zadzwieczał szmer wesoły; drwał rozjaśnił czoło, patrząc na igraszki dziatwy i uśmiechał się; potem wygarnął z pieca popiół i wyrzucił.

Drugą brzozę odprzedał sycerzowi. Mądry rzecznik ocenił ją, ogładził i skłocił z niej misterną figurę świętego; postawił na rozstaju, a ludzie, którzy tamtędy przechodzili, zachwycali się wdziękiem roboty, przed świętocią zdejmovali czapki i kornie uchyłali ozła.

Powiedz mi, która z brzozy lepsza? — Ta, która zachwyca i wzbudza szacunek.

— Dzięki ci za twoje zdania... — bądź zdrow!

— Dokądże to?... Nie odechdził. Pozwalam ci być moją towarzyszką.

— O nie! Tyś ubogolagowna, a ja mam wykłeta na ziemi, więc nasze drogi nie

mogą mieć wspólnego celu; spotykać się niekiedy możemy, ale dążyć razem — nigdy!

— Któż ty jesteś, ty, do której zbiegałam z mych wyżyn, nie bacząc na twą nagłość i niedzę?... zawołała obronna piękność. — Powiedz, niech wiem twoje imię.

— Ja — rzekła bezwzględna istota, zwracając twarz, napiętnowaną cierpieniem — jestem Prawda.

I odeszła.

IV.

Mędrzec — waryat.

Odarty cynik, syn tłumy zapalił latarkę i wyszedł szukać człowieka; na co mu był potrzebny, nie powiedział.

Pontusz wywiódł na krążanek mistrza i stojąc przed tłuszcą, zawołał: oto człowiek!

Wówczas dowiedziałem się, na co synowie tłumy szukali człowieka — żeby go zabić.

— Nie, to nie był człowiek, lecz Bóg!.. — wołał tłum w zamieszaniu, po spełnionej zbrodni i tym tylko uniemożliwił.

Gdy wieczór o tem rozmyślałem, mój argus, który widzi wewnątrz duszy, został na oknie latarke.

Udaje, że ja zapomniał, a tymczasem chce, bym znalazł człowieka; zrozumiałem teraz... tak... jestem odbiciem Dyogenesa. Teraz wiem, dlaczego Aleksander Macedończyk pytał mnie:

— Czy ci dobrze?..

— Tak... dobrze mi — mówiłem dumnie — niższego od ciebie nie potrzebuję! Tyś władał, tyś wielki dla innych, ale nie dla mnie; ja większy od ciebie, ja nic... ja nie będę tobą, a ty nie będziesz mną.

Zapaliłem latarkę i wszedłem do sieni.

— Panowie — rzekłem — chociaż między wami niektórzy są waryaci, lecz pozwólcie mi, Dyogenesowi, spojrzeć na was; szukam człowieka.

Zrozumieli o co chodzi i uciekli; odgadli, że jeżeli kogoś nazwę człowiekiem — zginię.

Wtem przybiegł argus i wyrwał z moich rąk latarkę; o jakże się obraził! On chce, bym mu tajemnie wakał w ofiarę — nie, nie zgadzam się na to... jam cynik! Jeżeli poznałem mnie, powinien był wiedzieć o tem, czemu ja, gły ogadulem, żeś jest odbiciem argusa, a wszachwałny dorozca, odbiciem macedończyka, wiem, czego się po was mogę spodziewać. Dawniejbym

wywoła, bądź co bądź, pewne rozdwojenie.

Zjazd cesarstw austriackiego i niemieckiego odbędzie się w Gasteio 18 sierpnia; przedtem jeszcze nastąpi porozumienie Bismarka z Katskym.

Pruski minister finansów, p. Scholtz, podaje się do dimisji, z powodu odrauczenia prawa o monopoli wódecznych; właściwie dimisja została mu wrócić udzieloną, p. Scholtz bowiem, jak wielu już jego kolegów, jest koźłem ofiarnym za omyłki polityki ekonomicznej kanclerza.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ŻYCIE PARYSKIE.

Paryż, 25 czerwca.

Paryż latem. — Zabawy i festyny. — Ich charakter ludowy. — Pierwszaki ludowy we Francji u nas. — Swoboda i ład.

Przyroda ma swe pory roku — dlaczegoż życie ludzkie ich nie miało? Człowiek jest przeciwieństwem natury, żyje na jej łonie, odbija ją więc na nim zmiany, zachodzące w życiu tej wielkiej materii chronicelek i żywiołki, którą nazywamy ziemią. Nie darmo też Zola najnowszą swą powieść, *la Terre*, którą wydał ma z początkiem roku przyszedł, podzielił na pory roku. Rzecz dziwna że ma wprawdzie na wsi — i Paryż jednak innym jest w lecie, niż w zimie. Zimą skupia się on w jedno ruchliwe, rojne, myślane i pracujące morisko, w lecie oguskie to rozdziela się daleko po za właściwy swój obręb. Zimą promienię mocą swego wewnętrznej ciepła, latem, zamknięte w ujem reszce, robią wielką wycozkę po za wały na podbicie powietrza, zieleni i słońca. Życie wylewa się wielkimi falami na zewnątrz.

Nim jednak to nastąpi, skoro tylko słońce wiosennie rozproszy wiszące wciąż po nad miastem mgły i chmury dżdżyste, nadekwańska stolica zaczyna gotować się i szumić, jak ul przed wyjeściem. Wszystko ożywia się i Izbie poselskiej wraz z pierwszoczkami występuje zaszewyż wniośki, mające na celu lato Rzeczypospolitej (sprawa np. wydalenia protenden-

tów, oddzielenia kościoła od państwa itp.); literatura wypuszcza zielone żółbia i barwne pęki lub strzela fajwerkami, które współzawodniczą z ogniami sztuczniczymi, noszącymi się o mroki noconym, co wieczór prawie, nad ogrodami i placami publicznymi.

Ogrodowe to zabawy były szczególnie liczne tej wiosny. Dla wstrząśnięcia panującego zastój w interesach, urządzono w połowie maja, trwający przez tydzień, festyn handlu i przemysłu. W program tej zabawy wszedł i wojskowy karuzel na Placu Marsowym, i historyczny korowód, i zabawa w ogrozie Tuileries, gdzie wybudowano ścianę z czasów przedrewolucyjnych w Paryżu gospodę *aux Porcherons*; posługiwali w niej garsoni i subrotki w kostiumach z czasów Ludwika XV. Można było iacno się przekonać, jak cudownie nadobnym paryżaninowi do twarzy w białych perkach i zgrabnych sukienkach *Louis quinze*. Dalej odbyła się w Tuileries również zabawa kwiatowa, następnie zabawa na rzecz ofiar obowiązków i mostów festynów miejscowych w każdym okręgu Paryża, następujących po sobie bez przerwy do późnej jesieni.

Są to wszystko igryszka ludowe, których głównym wabikiem są karuzele, młyn dyabolskie, huśtawki, teatry maryonetek, silaczko, woskowe figury, wroki, różne dziwostwa, tańce wreszcie na świetle powietrza itp. Myliłby się jednak, gdyby te „ludowości” pojmował w ścisłym znaczeniu. Wo Francji cale mieszczaństwo wyszło i wychodzi wciąż z ludu wiejskiego, dlategoż przedział między tymi stanami jest zupełnie nieznaczny. Zwycają i obyczaj, również jak i upodobania są prawie jednakoże lub nieco tylko zmienione. To też siadają w Paryżu na karuzele damy, które w Warszawie sromaby się o nie nawet obetrzeć. Tu przeciwnie, na każdym kroku, na liższych drobniaczko spozstrzegano można, jak klasy zamożniejsze wyrastały na pniu ludowym, zmieniając tylko stopniowo wyniesione ze wsi nawyki. Ten rozrój od dolu, od podstaw śledzić tu można we wszystkich kierunkach. Począwszy od domów, z których wiele bardzo w samym środku Paryża przypomina, w drobnych nawet szczegółach, chaty wiejskie, budowane we Francji wszędzie prawie z kamienia i przechochod po potraw używanych powszechnie, ubiorów, obyczajów, tańców, zachowania się i wzięcia — wszystko to jest rzesznie ludowe. Objaw ten uderza każdego uwa-

żnego spozstrzegacza, przybyłego z nad Wisły. U nas bowiem inaczej. U nas liczny nadzwyczaj stan szlachecki wyróbił sobie świat własny, zupełnie od ludowego odrębny. Obec mieszczaństwo stanęło murem między ludem i szlachtą; między tymi żywiołami nie było żadnych prawie oddziaływań. Różne przeto i mnożne szlachectwo nadało ton i nadaje go do dziś calemu społeczeństwu. Dziś obyczaj szlachecki rozławiają się na mieszczaństwo i cale społeczeństwo; pierwiastek ściśle ludowy zupełnie jeszcze prawie nie przeniknął do klas zamożniejszych i sam uloga wpływu kultury szlacheckiej. Dlatego też u nas przedział między „inteligencją” i ludem tak znaczny, dlatego inteligencja tu patrzy z góry na lud i wszystko co zń wychodzi.

Do ożywienia zabaw paryskich przyczynia się także wiele uposobienie mieszczańców i ta isie demokratyczna swoboda, z jaką się tu oddają rozrywkom. Dzieci, wyrostki bawią się tu po ulicach, jak w domu, krzykliwie i gwarnie. W ogrozie Luksemburskim, który jest tem dla łaciniekiej dzielnicy, ocm Sanki dla Warszawy, widzę codziennie rze uśmiechów, chłopów częstokroć pod wąsem, grających z całą swobodą w piłkę lub inno gry, bez zwracania uwagi na wystrojone damy, przechochodzące opodal. Zwycają przeto w tych razach zrzucania się surdytu, czego tu nikt za złe nie bierze. W tymż ogrozie obrabio sobie wiodzie towarystwo gry w karty, tradycyjna *jeu de pommes*, złożone z ludzi dorosłych, którzy także, pozraczawszy surdytu, bawią się wobec licznie zebranych widzów. Nie ma tu tego ceremonialnego sznurowania się, które akrochoma u nas zabawy towarzyskie. Nasza młodzież gimnazjalna klas wyższych odgrywa już rolę ludzi poważnych i układnych dandyśów, obawiających się uchybić w czemkolwiek arystokratyzmowi tonowi. Co kraj to obyczaj. W Paryżu i studenci uniwersyteci wyprawiają po ulicach takie weselo skoki i susy, jakich sobie u nas nie pozwalają już trzecioklasiści...

Wspominaliśmy, że Paryż latem wylewa się na zewnątrz. Klasy zamożne po Salonie, po wielkich wiegach, które tu są także zabawą ludową, po zamknięciu toatrów wyruszają na wieś lub na morze. Nie zagranicę, bynajmniej, bo nikt tu po za krajem zabawy nie szuka. *Tout-Paris* bogaty i blyszący przenosi się wtedy do wiejskich „zameków” i miejsce kąpielowych.

nie rozumiał was, a dziś rozumiem. Hul wielkie odkrycia często zależą od wypadków.

Razu pewnego, rozmawiając z przyjaciół, spojrzałem w zwierciadło i widzę, jak dwie osoby za szkłem wypełniają najskrupulatniej wszystkie nasze ruchy. Wstrząsałem głową, targalem rękę — jedna z tych osób czyniła toż samo.

Odgadłem, że jej postępek zależa od mego widzimisie; że jestem despotą jej woli — i stałem się dumny.

Wtem widzę, za szkłem otwierają się drzwi i wchodzi jakaś nieznana osoba. Odrwacem głowę i spozstrzegam w moim pokroju odbicie tamtej. Zadałem sobie pytanie: która jest rzeczywiście, która złudzeniem?

I wówczas, w jednej chwili odgadłem, że cała nasza ludzkość jest odbiciem inno ludzkości, takiej, która rozumie swe posłannictwo; takiej, która stworzona na obraz i podobieństwo...

Więc tam, gdzieś na firmamencie jest zwierciadło i rzeca nas, odzwierciedlone istoty, na ziemię... Istoty bez dusz i pojęcia o samych sobie.

Długo patrzyłem wówczas na ulicę i widziałem wiele rzeczy, dowodzących, że się nie mylą.

Widziałem młodzieńca, który szedł z głową dumnie podniesioną do góry. Był to głupiec i blażen, a dumny jest, bo musi, bo przed zwierciadłem istnieją młodzieńcem, który zaparcie się i bolem Prometeusza zbawił całą ludzkość, więc dumny jest z tego; a ten — u nas — musi go odzwierciedlać.

Widziałem starca, jadącego w karecie — znalazłem go: był to hultaj, który w cale życia własną pracą nie zdobył nic, powinien był chodzić w lachmanach i żyć z jałmużny, lecz odzwierciadła ożwika pracowniczego, który służy całemu społeczeństwu i tyle ma zajęć, że, dla skrócenia czasu na przebycie drogi, musi jeździć.

Widziałem kobietę upstrzoną, z malowaną twarzą, z bożymysłym wzrokiem, około niej snul się orszak mężozyn, zachwycanych jej rozmową. Była to istota bardzo cyniczna lecz odzwierciadlała lalkę na sprężynach, której mechanicy przypatrują się i podziwiają misterności roboty.

Od tego czasu wpatrywałem się we wszystkich, bo według tych złudzeń chciałem zrozumieć, jaki jest świat istotny.

Porwano mię i zamknięto tutaj.

Macedończyk postawił przy mnie Argusa, który wdziera się do wnętrza mego i chce mi wyrwać każdą myśl z głowy.

Kryję się, nie myślę nawet przy nim; wieczora jednak zająrzał i wnet poznał, że jestem odbiciem Dyogenosa.

Ha, może i lepiej, bo mnie siebie nie mógł odgadnąć i mniamałem, że jestem odbiciem największej istoty wazzechławi — nicieści.

...W tej chwili nawiadził mię mój przyjaciel, odwrócił przed nim głowę... Niech zaś ustroj świata.

Popatrzył na mnie ze zdumieniem, lecz wnet poczuł zazdrość i jał mowić:

— Daj pokój czy warto myśleć o tom, co dzieje się po za światem.

O ludzie, ludzie...

Zagniewany, stanąłem przed zwierciadłem i zaczęłam się od człowiekiem. Karzałem mo płatną najprzemastkę figlę. Co toż o nim mowili jego przyjaciele?... Może go nazwali waryatem?... A josieli tak... Jacyż oni głupci... rozprawiają o tem, czego nie rozumieją.

(D. n.).

Brolis.

Mniej zażoście mioszczność zalewa wile podmiejskie, które szerokim wieńcem otaczają Paryż. Jeszcze mniej zażoście lub przykuć zającami do miejsca urządzają tylko wycozki w dnie świąteczne. Skoro świt wtedy, szczególnie gdy pogoda dopisze, odbywa się wiozki liniami komunikacyjnymi miasto wędrowka paryskiego narodu za miasto. Jak w czasach historycznych wędrowek wyruszają tu rodziny z tłumoczkami i zapasami na dzień cały. Zakończone pary nie chodzą nigdy takich wiozki; ludzie obijają luzem wiozki się w grona koleżeńsko-przyjacielskie lub czepiają rodzin. Treba zaś widzieć, z jaką swobodą ta masa bawi się za miastem i w jak dobrych humorach powraca! Zaułguje na zanotowanie i ten szczegół, że w żadnych ogrodach paryskich i zamiejskich nie ma przepisów, że „po trawnikach chodzą nie wolno“ — i mimo to trawniki bywają śnieg i zielone. W dni też świąteczne wielkie murawy i gazony lasku bułńskiego, Saint-Cloud, Meudon wyglądają jak kobiece utkane barwnym kwieciami urozochy paryżanek. Po tem stratuwanie niedzielom wracają napowrót do swego pierwotnego stanu, tembardziej, że są starannie utrzymywane i polewane codziennie za pomocą bardzo dowcipnie urządzonych kieszek skórzanych, rozprzadzających wodę naokół. Późnym wieczorem trudno docisnąć się do statków i omnibusów, wzrocznych rozbarwione rzese do miasta. Żło powiedziałem „docisnąć się“, nikt tu się bowiem nie oisnio, lecz wszyscy najspokojniej, z ciępiwością zasługującą na podziwianie, szukają się w długie ogony (queues) i każdy czeka swój kolei. Nigdy żadnego zamieszania i nieporządku. Cały lud wraca sobie najspokojniej, mimo wesołości, do swego zwykłego lozyska. Tak bawi się Paryż latem.

P.

BADANIA NAUKOWE.

SZCZEPIENIE WŚCIEKLIZNY.

Wkorespondencyi mojej z Paryża przedstawilem już czytelnikom zasady i metodę szczepienia wścieklizny. Obecnie szczepienia te prowadzą się u Pasteura w dalszym ciągu, pracownia tylko do badań wścieklizny została odłączoną od „Ecole Normale“ i przeniesioną do nowego budynku tymczasowego przy ulicy Vauquelin, gdzie oddawna już pracuje Chancelier nad osłabieniem karbunkulu. Tam również nieznacznie większe i mniejsze zwierzęta do prób nad odkrytymi dotąd przez Pasteura ochronnymi szczepieniami różnych chorób (karbunkul, cholera kur, róża świni, wścieklizna).

W początku czerwca, po dokładnem poznaniu metody, zwróciłem do Pasteura z prośbą o danie mi świeżo zaszczepionego królika. Dotąd uczone francuski nie robił tegoz powodów, zrozumiałych zresztą; gdyby odrazu rozprószył by swój materiał na kilkanaście laboratoryjów, nie mógłby dokonać w predkiem czasie tylu szczepień, a więc zbadać odpowiedniej statystyki. Gdy teraz ilość szczepionych wynosiła około 1,200, chętnie udzieli pracującym u siebie zagranicznym lekarzom żądanych królików. Nie jest to wprost żądność, jak chcą niektórzy, lecz po prostu ostrożność i obęg ułatwienia wyników własnego odkrycia. Prośba zatem moja nie doznała trudności. Pasteur dał mi królika zaszczepionego 115 pokulemian szczepem wścieklizny, oraz zezwolił na dalsze próby teoretyczne i zastrzykiwania leczniczo-ochronne.

Króliki takie otrzymali również: dr. Mott z New-Yorku, dr. Ullman z Wiednia, dr. Unkowski z Moskwy, dr. Parszenski i Iwanow z Samary, dr. Hammeja z Odessy.

Mając więc już ochronne wścieklizny, pozostawało mi tylko użytkować go odpowiednio w Warszawie. W przeżym roku urzędziłem pracownię do celów bakteriologicznych, według wzoru, lecz na mniejszą skalę od tej, jaką poznałem u prof. Kocha; treba było tylko niewielu nowych przyrządów, które zakupiłem z pieniędzy pozostających z funduszu, udzielonych mi przez Księ Mianowskiego.

Obecnie mam już całą serję rdzeni ochronnych i od 1-go lipca prowadzę prawidłowe szczepienia metodą Pasteura. Dotąd zgłosiło się 11 osób, po większej części robotników i włóścian, pokaszanych przez psy wściekle.

Pierwszą chorą była Janina Bozowska z Białej Podlaskiej. Jej ojciec, lekarz weterynaryj, sam robił sekcyję psa, który przed 35 dniami córkę pokąsał. Oznaki charakterystyczne niewątpliwie wścieklizny. Mała pacjentka odbyła do dziś (11 lipca) 6 iniekcji i przechodzi obecnie niebezpieczny okres bod złych następstw; sądę więc, że już może być uważana na uleczoneą.

Następnie przybyło 6 osób z Opatowa. Dziewczyna 8-letnia, drasnęta bez krwi, szostka wyłączoną z kuracyi. Caworo dzieci innych ułoga codziennym szczepieniem bez powikłań. Ponieważ są to dzieci drobne, od — 7—12 lat, nie mogłem umieścić ich w oddziale szpitalnym na Woli, którego Rada miejska czyzyła mi łaskawie; wedle możności więc, pomieszczałem je prywatnie u obętnych osób, którym też składam niniejszym dzięk.

Pies, który pokąsał przybyłych z Opatowa, był dysekowanym po śmierci (naturalnej) przez lekarza weter., p. Chrzano-wskiego z Sandomierza, który też przywoził mi rdzeń przedłużony. W drodze uległ rdzeń ten zepsuciu, tak, że królik zrdzeł z objawami gnlicy nie zaś wścieklizny. Najpokaźniejszym byłoby po śmierci zwierzęcia, samodzielnie nastapienie, możliwie prędko przysłać całą głowę z częścią szyi, oraz zbadać zawartość zóładka.

Prócz tyob, mam jeszcze 5 robotników z fabryki stali, pokaszanych przez psa, który zwrwał się z łanucha, ugryz służącego, niosącego mu jedzenie i 4 małych chłopców. Uprednio pogryz ławkę drewnianą. Dotąd nie został odnaleziony, do domu nie powrócił. W tym więc razie wściekliznę można przyjąć prawie z pewnością. Jeden z pokaszanych posiada ciężkie obrażenia na uchu i rękach.

Wszystkie szczepienia dotąd mają się dobrze i pomyślnie znoszą inokulacye bez objawów zapalnych miejscowych. Leczą się ambulatoryjnie, przychodząc codziennie o godzinie 5 popołudniu.

Z niemieckich wybitnych badaczów Virchow, pytany przeze mnie o zdanie co do szczepienia wścieklizny—odpowiedział w sposób ostrożny, ale przychylny. Widzi on w dotychczasowych wynikach nieco przesady, uważa, że ilość chorych jest nieco za dużą; (zwraćcam uwagę, że wszyscy z małymi wyjątkami zaopatrzani są w świadczenia wścieklizny psa), przypuszcza jednak, że na tej drodze można było odkryć ochronę od wścieklizny, jak ją odkrył Pasteur dla karbunkulu i innych chorób.

Inaczej nie mogło, jakkolwiek ostrożnie niż przed kilkoma miesiącami, zapatrują się na rzecz inni niemieccy badacze, pomiędzy którymi Pasteur ma licznych przeciwników. Prof. Koch uważa wyniki za mocno przesadzone i samą metodę za wątpliwą. Dziwną jest jednak rzecz, że niemiecka prasa powiększa liczbę zmarłych na wściekliznę. Wiemy np., że z Smoleńska przybyło pokaszanych przez wilka 19 i zmarło

3 (zwykle umiera co najmniej 80%); Niemcy twierdzą, że ich umarło 8.

Dr O. Bujwid.

ANALFABECI.

Probiemy, uwidoczniającym rozszerzenie oświaty z niolichnych kol inteligencji na całej masy narodu, jest elementarna znajomość, a raczej sztuka czytania i pisania. Gdzie jej brak, zaczyna się klasa ludności zwana analfabetami, niemającymi ani czytać, ani pisać, w odróżnieniu do semialfabetów, umiejących czytać tylko, i tych sylabizujących, którzy tego, co przeczytają, nie rozumieją.

W ustosunkowaniu analfabetów posiadamy ważny czynnik do poznania stanu wiedzy i rozwoju lub zastój narodowych „nizin.“ Źródłem naszych wiadomości są bezpośrednio statystyczne obliczenia, od niedawna podejmowane we wszystkich państwach Europy, potem kontrakty służbowe, a wreszcie coroczne egzaminy rekrutacyjne, między innymi także z pisania i czytania *).

Pod względem wieku wykazuje większą ilość analfabetów ludność przekraczająca rok 20, niż młodzież od 6—20 roku, znajdującą się właśnie w okresie nauki. Jeżeli procent ich okazuje się mniejszy u rekrutów, okoliczność tę przypisać można w części późniejszemu owocom, jakie wydaje szkoła, lecz główna przyczyna leży w tem, że w wojsku najmniej jestowych fizycznie i moralnie upodlegnionych ażywół, które budują sobie gniazdo analfabetyzmu wśród niedoli i ciemnoty ludu. Dlatego takto widziemy mniej analfabetów między nowożeńcami, znajdującymi się zazwyczaj w lepszym położeniu, w najniższych bowiem warstwach zastępują słaby małżeńskie — życie na wiarę. O ile oświata jest produktem szkół ludowych, jaki wpływ one wywierają na zmniejszenie analfabetów w ciągu nauki szkolnej i po jej ukończeniu, są ogólne przekształcenie jest czynnikami czysto ludowymi, czyli też rezultatem zewnętrznych wpływów — na te pytania mogłaby odpowiedzieć tylko dokładna statystyka szkolnictwa. Nie dośię bowiem znać procent uczęszczających do szkół i z tego wnosić o stanie oświaty, jak to się dzieje dotychczas, trebaby przedewszystkiem zbadać skutki tej nauki (a zatem uwzględnić stopnie uczniów), potem ocenić, jaki procent analfabetów zapisano wypadła na karb nieuczęszczania do szkoły, a jaki położył na rachunek niedostatecznego kształcenia lub zapomnienia. Najmniejszą ich ilość przypada, obok Niemiec na Finlandy i Stany Zjednoczone Ameryki. W r. 1880 miało w Finlandy męskich analfabetów 2,13%, żeńskich 1,68% (dane te, opierane z obliczeń włókł, wydają mi się podejrzanymi). W Stanach Zjednoczonych było 11% między ludnością białą (ale 66% między murzymami), przyczem różnice wieku tak wybitne w innych krajach prawie zupełnie się tu zacierają. Ale np. we Francji, która uchodzi za pionierkę oświaty mamy przeszło 37% analfabetów, a mianowicie 35% mężczyzn, i 40% kobiet. W rzeczywistości wiemy, że oświata ludu datuje się we Francji dopiero od niedawna. Zwiększanie się zbitę mas analfabetyzmu po 20 roku jest wynikiem nie tylko zewnętrznych czynników — jak np. administracyi, ale bardziej jeszcze wewnętrznych atosunków. Analfabeci zależni

*) Statistica dell' istruzione elementare, Rzym 1888, dużo bogaty materiał porównawczy. Patrz także dr. Mitscher: Analfabete w Statistische Monatschrift, Wiedeń, maj i czerwiec.

są od stanu szkolnictwa, stojącego daleko na niskim stopniu rozwoju, z postępem więc szkolnictwa musiały przecznić się ich szeregi wśród młodego pokolenia. Drugą przyczyną jest brak oświecenia w pisaniu i czytaniu u starszych, co łatwo wytłumaczyć położeniem ludzi z najniższych warstw. Do przypadkowych przyczyn, zmieniających procent analfabetów, że zmienia wiek, należą wędrowni i emigracy, które wychodząc z krajów wyższej inteligencji stojących do mniej oświeconych — np. z Niemiec do Ameryki, zwiększają szeregi nieuków, przeciwnie zaś z krajów ciemnych do oświeconych podnoszą ich liczbę. Wogólnie, naród stojący na wyższym szczeblu oświaty bywa ruchliwszym i dlatego wędrowni uważano za czynnik dodatni w alfabetyzmie, lecz czasowe emigracje — np. naszych chłopów — wywierają wpływ niekorzystny i pod tym względem.

Drugim prawem w rozwoju analfabetyzmu jest jego przewaga po stronie kobiet, i co za tem idzie, rychlejsze zanikanie wśród nich skutków nauki. Ważny wyjątek stanowi tu Ameryka, której ludność biała może poszczycić się lepszym i więcej rozszerzonym wykształceniem dziewcząt i kobiet, co tłumaczy zupełnie wyjątkowe ich stanowisko.

Śledząc dzieje oświaty w kilku dzielnicach lat ostatnich, widzimy olbrzymi postęp na Zachodzie. W Anglii, Francji, Belgii zmniejsza się ilość analfabetów ostatniej generacji o połowę, a różnica płci i wieku doprowadza do coraz mniejszych rozmiarów. Jeżeli postęp ten potrwa dalej, to nie minie wiek, a Zachód przewyższy i pod tym względem Niemcy. Najciemniejszy obraz przedstawia Wschód, zwłaszcza Rosya, Rumunia, Serbia, Galiya, wogóle kraje słowiańskie, które pod tym względem stoja niżej od murzynów w Stanach Zjednoczonych, lecz i tutaj można zauważyć w ostatnich latach pewne posunięcie się. Środek zajmują Austria i Włochy, gdzie oświata stoi na tym stopniu, na którym znajdowała się we Francji jeszcze za przeszłej generacji. W sprawie ukształcenia ludu, pozostaje na wschodzie wszystko, na zachodzie mało a w krajach niemieckich prawie nie do zrobienia. Zprzymiennością należy tu podnieść starania wielu rządów europejskich. „W rozszerzeniu oświaty — powiada urzędowy organ austriacki — widzimy czynnik, zmniejszający różnicę plomieniu, chociaż jeszcze nie tak silny, żeby stłumić zupełnie własności rasowe.“ Jak wspomnieliśmy, słowianom przypada ostatnie miejsce, Serbia ma 79,31% (1882), Rosya 79,04 (1878), Chorwaci i słowency liczą 62,75% (1882) analfabetów. Smutne te stosunki oddziaływały nawet na sąsiadów niekorzystnie. Rumunia np., oddzielenie od państwa romańskiego, zawięzająca głównie zastój na tem polu niekorzystnemu pokoleniu wśród słowian. W 1882 r. wydała on 77,69% analfabetów. Południowe kraje słowiańskie, jak Karyntya, Kraina, Grodziska, wykazują znaczny postęp w porównaniu z sąsiadami, dźwigającymi jaramo tureckie lub madyarskie. Wyjątkowe pod tym względem między słowianami stanowisko zajmują cesi, którzy pod wpływem kultury niemieckiej i dobrobytu, a jeszcze bardziej skutkiem wysokego polotu patryotycznego, liczą równą ilość analfabetów z angielskimi i amerykańskimi. Najwyżej stoja Niemcy, szwajcarowie, i fińlandczycy, oraz szwedzi. W Wirtemberskim np. ilość analfabetów wynosiła tylko 0,02%, w Badeniskim 0,00%, kiedy u arów 33,27%, u chorwaków i słowenów 78,21%, w Galiyi 74,24%, na Salsaku 19,87%, w Czechach 6,74%. Wśród rekrutów notujemy następujący stosunek, znamionujący stan oświaty armii w państwach europejskich. Najniżej stoja Serbia i Rosya, mające pierwsza 79,31% (1881) i druga 78,79%

(1882 r.) analfabetów. Za nimi idą Węgry 50,80% (1881), Włochy 47,96% (1883), Austria 38,90% (1881). Znaczna różnica wykazuje już Belgia 15,38% (1883), Francya 12,20% (1884) i Holandya 9,8 (1883). Najkorzystniej pod względem oświaty przedstawia się armia w Szwajcaryi 2,10% (1884), w Pruszech 1,97% (1884), w Alzacji i Lotaryngii 0,72% (1884), w Szwecyi 0,27% (1883), w Bawaryi 0,08% (1884). Przewodniczy i tutaj Badeniskie i Wirtemberskie 0,02% (1884).

Wyjmujemy jeszcze ze statystyki austriackiej szczególny stan analfabetów w krajach słowiańskich*).

Najkorzystniej przedstawia się Cześć, licząc w bezwzględnych cyfrach 4 miliony alfabetyzmu a umiemyjacych czytać tylko, czyli semialfabetyzmu 75,116, żeńskich 176,655, analfabetów zaś 151,905, żeńskich 248,487; najgorzej Galiya, liczącą 47,658 alfabetyzmu 257,920 żeńskich, semialfabetyzmu 204,692 żeńskich i 243,359 żeńskich, analfabetów zaś 172,559 żeńskich i 1,994,739 żeńskich!

Na tym niskim poziomie stoi tylko Bukowina i Dalmacya, obniżając ogólny stopień wykształcenia w Austrii do tego stopnia, że przeciętnie niemal połowa ludności nie umie tu czytać, ani pisać. Między semialfabetami słowiańskimi znajdują się przeważnie starsi chłopci, którzy do szkół nie szli, ale z braku oświecenia zapomniałi pisać zupełnie, a czytać potrafili tylko na swojej książce do nabożeństwa i co najwyżej na kalendarzu. Ze analfabetów najczęściej wypadają między plebs żeński, tłumaczy się tem, że rodziny wiejskie częściej posyłają do szkoły obopow, dla których, według nich, nauka jest potrzebniejsza, aniżeli dla dziewcząt; że zaś, jako niezbędne w gospodarstwie, wcale nie uczęszają do szkół, albo muszą ją porpedzić opuszczać. Wyjątek z tego ogólnego prawa alfabetycznego stanowią kobiety starsze, sięgające u nas późniejszego wieku niż mężczyźni i przypominające sobie na starość, jakiej przez sen, znajomość drukowanych liter.

W krajach niemieckich państwa austriackiego jest stan oświaty stosunkowo daleko wyższy. Właściwa Austria, Salzburg, Tyrol, Vorarlberg mają tylko 25%, czyli 1/4 część ludności analfabetów, dorównującą więc Czechom, morawianom i szlaskom. Mimo to zauważymy w dolnej Austrii, zostającej pod przeważnym wpływem Wiednia, większą cyfrę analfabetów, niż w Czechach. Dotyczy to przeważnie młodości, cierpiącej skutkiem przemysłowego przeludnienia, głównie zaś robotników, niemogących opłacić lepszych szkół nauczycielskich, tam właśnie, gdzie inteligencya spożywa owoce najwyższej nauki.

Jakże to blisko obok siebie mieszkają oświata i ciemnota! Smutny ten objaw powtarza się we wszystkich większych miastach, które złem zaopatrzeniem ludności robotczej i w pokarm umysłowy, ilustrują społeczne stosunki. Upadek prowincji odbija się i w stolicach, ale kiedy np. Praga wykazuje około 10% analfabetów, t. j. mniej więcej dwa razy tyle, co okalający ją powiat polityczny, nie ma prawie żadnej różnicy między Lwowem a powiatem lwowskim co do analfabetów. Tam jednak, gdzie te różnice zachodzą, jest oświata ściśle tym kręgiem odgraniczona i nie rozciąga się na prowincję, jak w Austrii niższej. Opuszczając grunt niemiecki i przechodząc do mieszaney ludności na południu,

znajdujemy wzrost procentu analfabetów coraz silniejszy, aż do najwyższej cyfry w krajach słowiańsko-rumunskich na wschodzie. Przypatrzmy się bliżej alfabetyzmowi galijskiemu. Lwów ma 39,33% żeńskich, 47,01% żeńskich analfabetów, Kraków 30,62% żeńskich, 39,46% żeńskich. Zpowiatów na prowincyi posiada tylko jedno starostwo (Biała na granicy pruskiej) 45%, rzadkie są powiaty 50—70% analfabetami. Natomiast mamy 20 starostw z 70—80%, 32 starostw z 80—90% a 34 liczących przeszło 90% analfabetów! Te ostatnio, licząc bez wyjątku na prawym brzegu Sanu, na granicy Rosyi, Węgier i Bukowiny, są odwieczną siedzibą rusinów. Tylko wyjątkowo w starostwie Kolbuszowskim, zamieszkałym przez polaków, przewyższa procent analfabetów cyfrę 90. Reszta powiatów polskich wykazuje znacząco mniejszy procent niż ruskie.

B.

LITERATURA I SZUKA.

Plon konkursowy.

I.

(Dokończenie).

Sprzeczności w rozuwaniu wątku i w charakterystyce osób płyną z ciągłej chęci autora utrzymania się na patetycznych szczytach i zezapiania dosadnych wyrazów. Dlatego każde Łokietkowiś dumać nad zwłokami „znakomitego męża“ Alberta, a za chwilę nazywać go „szalawilą.“ Bo dla p. K. każde słowo jest dobre, które mocno brzmi, chociażby ono, zastosoowane do jakiejś postaci, przeczyło rysom poprzednio nakreślonym.

Ton prawie mechaniczny dobór silnych dźwięków przyczynił się zapewne najbardziej do stworzenia szadnych pozorów i obalamuści roznościeli sławy autora. Tymczasem „Shakespeare — Kochanowski — Słowacki“ pisze językiem tak niepoprawnym, tak w barwy poetyczne ubogim, że zamiast podziwu, przysłałaby mu się staranna korekta. Przyczytany kilka prób. Janko klnie się: „Bogdaj mi pieruny i wstęgi jeszcze.“ Do Ratibora, z którym ma walczyć i z którego ręki ginie, woła: „Ustap, wstępiej, capie, z drogi, powiadam, bo wozniesz po łapie.“ Kadencya jest — jak twierdzono dawniej — ale sentencyi mało. Łokietek posiada „znięj mądrości.“ Albert zaś mówi do niego: „głos twój gremi i skrezy.“ Muskata do Malgoisi: „A świat bez ciebie cały straszna matnia“ (jeden z ulubionych wyrazów autora), Bernard zaś odzywa się u zakochanym przyjacielu: „Na jego ustach stasława przysięga (?)“, co wzięność (?) kryje i górnych gwiazd siega (?) — co nadmiarom sensu nie grzeszy. Floryan grozi zdrazcom: „Człowecza wszelka z nich opadnie szata — a ja zawołam: *istny koniec świata*.“ Dlatego ma być wtedy „koniec świata“?

Tak zwana fabula jest — według nas — rozszarą podręczną, a w każdym razie do wykonania łatwiejszą. Nieumiejętne kreślenie charakterów pierwszemu występowi przebaczyć można, ale co nie jest własnością nabytą, a co stanowi rizeń talenta poetycznego — to sztuka formy, bogactwo uozuń i środków artystycznych. Otoż natura wyposażyła p. K. pod tym względem zaledwie w średniej mierze. Własnie tej sily, którą w takiej potędze widziwy u Shakespeare'a, a w takim uroku u Słowackiego, namemu autorowi brak. Prawie wszystkie jego wyrażenia, o ile nie są popo-
polite, są przędte, prawie wszystkie po-

*) Die Ergebnisse der Volkszählung in analitischen Bearbeitung von Österreichische Statistik, herausgegeben von der k. k. Statistischen Central-Commission, 1884. V 3 zeszyt, wielkie obliczenie Schimera, Statistische Monatschrift, VIII, 418.

rownania ulomne, a żadne artystycznie nie rozprawione. Elżbieta np. mówi do Małgosi: „Chłopy, jak spakuj, przyłóż do ciebie.” Omemu — „jak szpaki.” — „Życie boż miłości jest *jak pochodnia*, co dymi, nie płonie, przy konającym.” Przy konającym nie pali się żadna „pochodnia”, a jeśli pali się — to i płonie. „Bo moje życie — skarzy się też sama niewiasta — jest z czarnego wątku i *kąkol wychodzi na motw zagonie*.” Zostawiam nieścisłościwo. Łokietek rozkazuje: „Niechaj (powiesz) *świeć z góry ku miastu każdy, jak pochodnia*.” Hans: „Nienasyczone porwy i żądze w piersi kończą, *jak jaskółki lotne*.” Akurat jaskółki nigdy nie kolaczą, bo nigdy nie są trzymane w klatkach. Albert sławi cesarza:

Kiedy brwi śladujące u gniewnego czoła,
Każdego postrach śmiertelny przeliska,
Jak gdyby grzmiała trąba archanioła.

Groza zmarszczonych brwi, porównana z grzmiotem trąby, dziwiłaby nas w wyobraźni wschodniej, gdyż przechodzi nawet „nos, jak wieża patrząca ku Damaszkowi.” Logicznie rozwiązanie porównań i przenosiń, tak przesłannicze dokonywane np. przez Mickiewicza, autorowi Alberta jest całkiem nieznane. Jeden z jego bohaterów maluje oblagające Kraków wojsko Łokietkowie. Polak „*myśkując tuż przy samym wale, wyszczerza zęby, błęskają oczyma i waruje, jak pies na łańcuchu*.” W całym dramacie nie ma ani jednego porównania, ani jednej przenosiń dobrej, ani jednego wiersza, który warto byłoby zapamiętać.

Nie znamy ani dramatu, ani wogóle poematu z uznaną wartością, którego środki artystyczne byłyby szczerzej, niż w *Albertie*. P. Kozł. gra ciągle na kilku wyrazach, którymi maluje najrozmaitsze uczucia. Pies, kości i szpik, czart, skaza, duchy i kilka jeszcze — oto cała jego puleta. W powyższych przytoczeniach gdy czytelnik spotykał te kolory nbożej tęczy — dla poparcia naszej uwagi domagał szereg prób nowych. Pierwsze miejsce zajmuje *pies*. Muskała: „Przepadnij psu synu — tyś na psa urok.” Suderman: „Skomla by szesnaki, jak psy się liżą.” Albert: „Rzucasz nam pogardę, jak psom kości — ty psy zażarte spucilesz te amyzy.” Ratibor: „Ten pies zasłanij!” Muchow: „A kości twoich nie zechce sobaka.” Janko: „Zdech pies — ty pieski synu!” — itd. Kości, procy polonych z psami, również występują często samodzielnie i ze szpikiem. Albert: „Niechaj moje kości skrzepi paraliż; — chociaż po kościach strachu idzie mówić.” Suderman: „Szpik zimnego strachu marznął w kości.” Ratibor: „Ażby strasjów przeszło mrowie do szpiku kości.” Janko: „Zimny strach idzie po kościach” — itd. I *czart* jawia się nierzadko. Albert zwłaszcza zna „szatanów wyście — siłę czarta,” choć „wejd w układ z samym lucyferem.” Po dobnie Janko mówi o „siłach czarta,” Małgosi i inni. *Skazę* autor widzi wszędzie: „na duszy” i „murach” (Albert), „na twarzy” (Suderman), a czasem ona nawet „łśni się” (Alb.).

Pracujemy cytaty, gdyż w tej liczbie wystarcza one do okazania artystycznej zasobności autora. Z tej strony, która *nola* bene była najbardziej chwalona, jest on najslabszy. Ze technik — według zapewnienia tych, którzy go „interviewowali,” nieznających literatury, mógł nie wiedzieć, jakimi skarbami myśli, ułudę i języka rozporządza pisarz niezakończony — to nie dziwno go, ale że o tem nie wiedzieli ludzie, rozszarżący sobie prawo do krytyki, to jest bezprzykładnem. Są pisarze genialni, którzy we wszystkich swych dziełach nigdy nie powtórzyli ani jednego porównania, a wielu naliczyć można takich, którzy nie powtórzyli ich w tym samym utworze. Rozległa skala barw poetycznych tworzy tu uroczą rozmaitość, którą w nich podziwiamy. Wprowadzanie zaś p. Kozłowskiego w najdalsze pokrewieństwo z Shake-

pearem i Słowackim jest dziecinem bluźnierstw przeciwko całej twórczości ludzkiej i przeciwko własnej literaturze. Bluźnierstwa takiego dopuścić się mogą tylko ci, którzy nigdy nie czytali arcydzieł, lub którzy ich nie rozumieją.

Nie myślimy wszakże utrzymywać, że *Albert* jest utworem, zupełnie pozbawionym zalet. Znajdujemy w nim bowiem mało popospolitosci, a dużo młodzieńczego zapалу. O ile z tej jednej pracy wnosić wolno, autor grubo się ludzi co do swoich „przeznaczeń,” mniomając, że „twórcza pieśń władza” dana mu dla malowania „kataklizmów dziejowych, walk obywateli i nieśmiertelnych staro dia idei,” ale przynajmniej ma trzeba zdolność dramatyzowania wątków historycznych. Niektóre sceny — np. sąd na upiory — nakreślone ładnie i wyraźnie, a chociaż stopniowanie akcyi prawie zawsze bywa wadliwe, jest tu nuzając jednostajność, chociaż postacie sklejone ze sprzecznych i jaskrawych rysów, są wyrobami imaginacyi swawolnej, wszystko to trzyma się, zajmuje i niedoświadczone oczy ołsniewa młodzieńczym rozpędem pióra, nieposuwany w liniach szablonych. Znać umysł świeży i gorący. A jak nieraz podoba nam się namietna mowa studenta, mimo że nie zawiera ani głębolek prawd, ani świetnych zwrotów i działań jedynie swym rytmem, swem tępem — tak samo podoba się *Albert*. Jak zaś ciotki i znajome owego studenta zostają przezon odurzone, tak odurzeni zostali sprawodawcy, którzy napletli niestworzonych dziwów.

Gdyby utwór p. Kozł. nie był wprowadzony do literatury tryumfalną brumą konkursową i gdyby wszedł zwykłymi drzwiami, ledwie krytycy, rejestrujący wszystkie objawy piśmiennictwa, zwróciliby na niego uwagę, a nihtyby zmyślił nie tracić. Przeciwnie, mozeby wytknięto autorowi szczyrzo kombinacye z kilku wyrazów starspołskich (owa, ulti, szablucha i in.), majace udawać język epoki Łokietka, mozeby mu obzernie wytłomaczono, że wówczas nikt nie „liczył na Zawieszę” i że to z przyszłości poczerpniete wyrażenie nie nazywa się — jak on je w dopisku chrzei — „anachronizmem” itd. Słowem, więcejby znalazłono materjału do przyinków, niż pochwał. Albert uwieczniony na konkursie stał się wielkim wypadkiem, „dowodem żywotności,” którego nam było „trzeba,” najznakomitszym dramatem historycznym.

Od lat wielu uczestnicząc w literaturze polskiej i prasie warszawskiej, byliśmy świadkami wielu kuglarstw i fars, wyprawionych kosstem dobrej wiary ogółu; ale takiej farsy nie widzieliśmy nigdy. Nadzatkowywano reklamą filiputów, ale w mierze ludzkiego wzrostu — padano w proch przed Sienkiewiczem, ale to jest pisarz dużej sily; to wszakże, co wyprawiono z p. Kozłowskiem, przeszło najdalej granice fikcyy i swawoli. Obiecujecego debiutanta zamianowano znakomitym artystą i postawiono obok geniuszów, utwór niedojrzały, niebogaty, nielepszy od dziełki innych własnej literatury podniesiono do wysokości arcydzieła. Umarli z grobu nie wstają i przeciw tym lekkomyślnym wyrokom nie zaprotestują, ale co uczują żywi? Objętość lub odrzute takich trybunałów. Po co nam był Słowacki, jeśli go w naszych oczach przewyższa p. Kozłowski, co warta cała nasza zbiorowa praca, jeśli dopiero laureat konkursu dramatycznego przekonał świat, że „tyjemy?” Po tym sądzie raczej należałoby o tem zwątpić, niż uwierzyć. Literatura, w której można wyprawiać takie jasełka ku ucieście szerokiego kół, zdrowa nie jest. I jeśli kilkaset wierszy poświęciliśmy rozbirowi utworu, który na krótkie tylko sprawozdanie zasługiwał, zrobiliśmy ustawstwo chorobie krytycznej, z którą trzeba walczyć rachunkami szczegółowymi.

Rozpatrzymy dalszą zawartość planu konkursowego.

REWOLUCYA LITERATURY.

Co ja słyszę, więc tylko partaczę mając bez przyszłości zdobywać powolenie...
Byron.

Siedmdziesiąt lat upływa od chwili, kiedy Hegel w przemowie wstępnej do odczytów historii filozofii wyraził ubolewanie nad upadkiem ducha filozoficznego w Niemczech, spowodowanym klęskami wojny. W pracy autora współczesnego, K. Bleibtreu *) słyszymy ponawiający się po tylu latach, już nie głos ubolewania, ale aszyderczy krzyk zagrożony na oschłość i martwość w całej literaturze narodu. Ale jako że obzermia, upokarzająca różnica w stosunkach i położeniu Tam posucha filozoficzna, wynikająca z powszechnego zajęcia się sprawą publiczną najwyższej doniosłości — szerwaniem jarmu francuskiego; to gorza — od posuchy objętości, lub sprawnierzenie się ideałom prawdy piękna i dobra — tam pierwsze odczucie po teroryzmie zwycięży — tu nienasycenie sądzą wyzyskania zwycięstwa, coraz dalej i dalej.

Ale znowadzi tu ryna jessze charakterystyczniejszy, przypominający stosunek rzymian do greków. Ten wysoko utalentowany pisarz niemiecki nazywa zwyciężonych ziomków narodem biernym, „rasą bez inicjatywy” i wypowiada otwarcie, że właściwie od czasów poezyi staro-górno-niemieckiej byli oni jednynie, duchowymi dziećmi, rodzonimi z *malutkiego* zagarniętego. Nawet dziś jessze pokazuje on nam potężny wpływ literatury angielskiej, a za najwyzszego mistrza, więcej niż poetę, za potęgę wszechświatową ogłasza... Zolę. Z ustępów, które tu w ciągu przytoczmy, czytelnik przekona się naocznie, na kogo to autor głównie składa oady ciężar odpowiedzialności przed potomnymi za nastąpienie na pierwszy tak potężnej umysłowości niemieckiej.

Po dość obzernej, a zjadliwej odprawie, danej krytykom i reconstom, autor kreśli rozwój historyczny piśmiennictwa niemieckiego, przechodząc kolejno najcelniej sze rodzaje literatury pięknej: powieść historyczną, epikę, dramaty i poezye liryczną. W końcu zeszłego i pierwszych dziesięcioleciach obecnego wieku na bardzo niewiele postaciach zatrzymuje się z uznaniem. Nawet on do Goethego głośniejsz odzywa się o nim, jako o ekscełencyi, anteli jak o mistrzu, tylko imię Fausta i Werthera wymawia z pochylemionem czołem. Napoleonowi nie oszczędzi zasłużonej sprawiedliwości, przyczem przez odbitek dostaje się nieraz i współczesnemu społeczeństwu literackiemu w Niemczech. „Komieny wstrętu Napoleona — mówi — ku wszelkiej ideologii znanym jest powszechnie. Wówczas Niemcy, „ideologicznie” kraj Kanta, Schillera, Herdera i t. d., josszoz mieli zaszczyt wzbudzać szczególniejszą jego niechęć. Ale gdyby dziś przebiegał na nowo swój teatr wojny, może zawolałby z całem zadowoleniem. Oto duch mój: *ducha. Tempora mutantur*.”

Nadzwyczajny ważny ustęp poświęca realizmowi w literaturze, o czem nieco powiemy dalej.

Najciokawszym wszakże dla nas jest prawdziwie niemiecki, ale szlachetny, najmniejszy pruski ustęp p. t.: „Poeta niemiecki

*) *Revolution der Literatur von Karl Bleibtreu*. Lipsk, 1886.

i jego publiczność. Ponieważ umysł, zachowujący przynajmniej literacką niezależność wśród balwochwalczego płaszczenia się przed siłą, jest tam zjawiskiem wysoco wyjątkowym, przeto zamiast straszczyć lub omawiać pogląd, wolimy oddać głos samemu autorowi. „W najnowszych czasach — mówi on — wiele mówiono o obojętności państwa względem literatury. Za księcia Bismarck wyżej omiowiawszy lepszą broszurę o ole żółtym, aniżeli najznakomitszy utwór poezyi, o tym bynajmniej wątpić nie można. Już to my nie będziemy wpyśleć o *rozjemcę Europy*, abyśmy znaleźli sobie wolną chwilkę dla zazwyczajnego szczegółniejszego zainteresowania się literatury. Za to umysłowi wyższemu, swobodnie pojmującemu rzeczy, umysłowi, który rozwój ducha ludzkiego uważa za jedynie istotowy i trwały fakt wśród przelotnej, mgławicę przy zdarzeń zewnętrznych, oryginalny fakt poetycki niezawodnie wyda się ważniejszy, aniżeli wszystkie wypadki realne. Uznajmy już, w całej jego mocy, ten fakt, że w oczach pruskiego mądrymnia cała poezyja jest to coś równie zbytecznego, jak płojobnizowskiemu. Dla prawdziwego poezy, przojętego godności i wielkości swego powołania, sympatyja lub antypatyja władzy państwowej również będzie rzeczą zupełnie obojętną.

„Wszelka protekcyjna „wyższej sfery“ oddziaływała zgubnie na literaturę. Wypowiedział to już Buckle, zastanawiając się nad epoką Ludwika XIV. „Zgubny wpływ mecenatyzmu i najjaśniejszych protekcyj na literaturę wykazuje nasz autor historycznie na Hiszpanii Filipa II, na poetach angielskich Ben Jonsonie, Drydenie, Congreve, Pope, którzy rozpoczęli proces rozkładu i butwienia poglądu poetyckiego, aż na koniec przyszedł Burns i Byron, którzy staczając walkę z konwencyonalnym kłamestwem, przebudzili poezyę i wyzwolili z dworsko-arystokratycznej sztywności i chlerbatwa. Wybornie uwydatnił Fr. Hirsch pośrednie zasługi, które położył Fryderyk Wielki na tem polu „przez swoje Najmilsiościwe lekceważenie poezyi niemieckiej.“ Bo i co było po poezyi Goetmiana, ślicieście i żarłokowi z Sanssouci (Gourmand und Flottenbläser), skoro sam był jedynym na swoje czasy poetą. Wszak sam Blücher powiedział, że każdy musi spiewać, czy to dziobem, czy szablą?).

„Wszak również poetą był i drugi Czar wieków nowożytnych, tak zwany „brutalny korsykanin.“ Nienaprawdę marzycielską młodość swoją przeżył w rozkoszowaniu się Oasjanem i Wertherem. Później, już jako Zeus piorunujący, nad brzoami Moskwy układał statuty teatrów francuskich, a przed bitwą pod Austerlitz połowę nocy spędził na estetycznych sporach o istocie tragedji losowej. Kiedy nankie odebrało mu miecz, pochwylił pióro i na wyspie św. Heleny stał się własnym Homerem.

„I ten żelazny człowiek przez cały czas świecenia jego gwiazdy wciąż dawał nam uszami swego ministra oświecenia, że cheinby raz nakonie widzieć poezy, który mu się mogło podobać. Niel pierwszy *rozjemca Europy* — poezye nie stawiały się na komendę. Poczuwali ich ducha całą świadomości serca i sumienia: Stael, Chateaubriand, Lamartine. Ale tam, dokąd dogięgała jego protekcyjna, alychać było tylko „grzmący spł, dźwięczny dźwięk“ i młda pomysł frazesów; nie było tam miłości, tj. swobodnego, bezpośredniego wyłowa twórczości. Literatura nie daje się tak zdobyć, jak się zdobywa tron. Zbudował państwo lub zburił je może każdy wojacz, posiadający władzę — jeżeli ma szcze-

ście i jeżeli tego chce wyższy porządek świata — inaczej, nigdy. Ale bitwy twórczości poetyckiej wygrywały tylko duchy, które Lamartine poniekąd słusznie nazywa „wicej niż ludźmi.“ Albowiem oni są naczyniami łaski bożej, ducha świętego i unoszące się ponad rzeczami żyję centralnie. A jednak i ten Zeus piorunujący, wskazując najpierwszemu z swoich dyplomatów i generałów (Talleyrandowi i Soultowi) największego poetę narodu niemieckiego, rzekł: „Oto mój.“ Aleksander, jak wszyscy jego grzechy poprzednicy, miał zawsze przy sobie Homera. Cezar i Scypio byli autorami. Nawet starego Hannibala posądzaliby, że w godzinach bożycynności autorował po paniku, a Eschylona czytał w pierwotnym oryginale. Karol Wielki, Teodoryk, Otto Wielki wśród pełnego czynów żywota swego, do szczególnego gorliwosci pracowali nad estetycznym wykształceniem się. Bo też były to natury bohaterskie.

Takł w każdym prawdziwym poecie tkwi bohater, w każdym bohatersze tkwi poeta. Bohater niepoetyzujący nie jest bohaterem. Może on być liem, ale nigdy lwem.

Otoż, kiedy współczesni ościele Bismarcka zwracali się do angielskiego Bismarcka, Pitta, za prośbą, abyś udzielił mu zasilek państwowy, ten desputa z wysokości samowładztwa odrzekł pamiętnymi słowy: „Literatura powinna sama myśleć o sobie.“ Tak — mówi Carlyle — pomyśli ono o sobie, a przeto jeszcze i o was, jeżeli nie będziecie się mieli na baczności.

„Wiadomo, że rewolucje francuska zrobiła młakonteniz literaci. Do tego rodzaju należą Marat, Robespierre, Desmoulins, całe otoczenie Dantona, Mirabeau itd. Wiaściwymi ich ojcami byli Voltaire i Rousseau. Powody i zasady do przewrótów znajdując się zawsze i wszędzie: bezczek z prochem zapala iskra. Naprózno machina państwowa, stara instyktowo śmiertelna niewiedzia, parta się zgnębioną „ideologią.“ Bo ta jest nieśmiertelna, jak świat. Naprózno podszytych będą wyższym dążeniem duchowym, abyś skrepowali się uniformem życia praktycznego. Nie powiodą się żadne tego rodzaju wysilenia i nanki — nigdy, dopóki będą, jak bywali, na ziemi autorowie i poeci, którzy ojezję sławą swoją napelnili, w nędky pomarli, otrzymując potem od wdzięcznego narodu niemieckiego posagi wiecznej pamięci.

A więc, przecz z mecenatyzmem wyższych sfer, Zapomni państwowy lub jakiegokolwiek innego zainteresowania się literaturą nie zobrzemy u Bismarcka i jego Prus. Nie potrzebuje ich literatura, bo to nie rzemiosło, któregoby użyć się można było. Ukazanie się poezyi zależy od żródeł tak głęboko ukrytych, że żadne państwo, żaden kanclerz bym mu pomocnym nie może. Literaturze dopomód może Bog, ale nie kanclers państwa. Kanclerz wciąż żali się na niewdzięczność narodu niemieckiego. O! bodajby Michel choć w tysiącowej części był tak wdzięcznym względem mecenasów i bohaterów myśli, jak on jest aż do zbytku wdzięcznym względem kanclerza realnie materialnej, a państwowo upatutowanej zasługi.

Kanclers uczonej i autorów nazywa „nieprodukcyjnymi“ pod względem ekonomiczno-politycznym. A może te właśnie owa idealnie produkcyjna działalność poetów niemieckich umożliwiała dla przyzwoitego jego nazwiska do przygotowanego od tak dawna zjednoczenia Niemiec.

„Ale miejmy otuchę, nadchodzą inne czasy, inni ludzie. Już widzę zbliżającą się owar zniszłą dobę, kiedy na dworze królewskim Schiller wchodzi przed panem porucznikiem:

(Stare wali się, zmienia się czas; a nowe życie wykrywa ze zwalki).“

„Ale ta otucha, to przeczcze skłóceńnych dni dla muzy niemieckiej w naszym autorze budzi się dopiero wówczas, kiedy odwraca oczy od obecnych stosunków niemieckich, gdzie rozpięta się samowładztwo brutalna siła, frazes, kłamestwo i gmiuna samolubność pod wystawną maską „identności“, gdzie oryginalność jest przedmiotem nionawidzi, a prawdziwy talent cierniem w oku konwencyonalnej nieudolności. Taki smutny, a zasłużony ze wszelczmiar, stan literatury niemieckiej autor maluje jaskrawymi rysami w ostatnim następie p. t. „Poeta uważany sam w sobie.“ Tu dopiero z pióra jego pada cała światło wgląd na ponurą próżnię, którą wydrzączył w sumieniu, sercu i umyśle większości narodu niemieckiego ostatnio zwroty polityczne — zwroty, dające w ostatecznej formule: upaństwowienie ducha — osieroczenie prawdziwego geniusza. Od czasów Schopenhauera nikt podobno nie okazał tyle odgrywy cywilnej w wypowiedzeniu bez ogródek, jak stoi sprawa ducha w wielkiej ojezynie. „Jeżeli — mówi autor — potężna, niezagladna idealność jednostki, nigdy nie wysychająca, pełną talentu, zostawił w Niemczech z odrętwiałą obojętnością mas, powodując materialną nbostwo poezyi niemieckiej w porównaniu do Anglii i Francji — doprawdy, poczuwa się żywą odrzuc do tego narodu, w którym znamie najwyższego stopnia w cywilizacji stanowi spinka u kamasy i peruka z warkoczem. „W niewieluogiej jednokształtności systemu pruskiego oryginalne dusze ulegają rzeczywistoci powolnemu zduszeniu. Dzięki Bogu za to przynajmniej, że kiedy poeci wyrażą, będą już potrzebowali gniewać się do śmierci.“ Autor więc, dla ochłonienia ze wstrętu, zwraca się do Anglii, a następnie do Francji, Byron, Shelley, a przedewszystkiem Zola, oto imiona brzmieją jego ubia nieskończenie milej, aniżeli nawet „Jego Ekscelencya Apollo, tajny radca (Goethe).

Z powodu Byrona, autor podaje znakomitą charakterystykę poety nowoczesnego, jeżeli ten — jak właśnie Byron — umie podslubnie najgłębsze tętno ducha swego czasu. Dla Zoli nie znajduje dosyć wyrazów uwielbienia. Dziełem Zoli, uprawniającem go do otrzymania królewskiego herla w realizmie, jest jego powieść: *Germinal* — wspaniała alegorya nowoczesnego społeczeństwa i jego stosunków do praw żelaznej konieczności. Powieścią tą; Zola jednym rzeniem stanął obok twórców Fausta, Kaina, Rollisa. „Wprawdzie Zola szawo mied brzoem ten przywilej wyższości, że jest francuzem, to jest, że należy do ludu najbardziej wykształconego pod względem literackim.“

Zdaniem autora, do realizmu wyłącznie należą przyszłość literatury. Ma się rozumieć — nie do pseudo-realistu. Bo kto jego duszę upatrnie w tem, aby istotę ludzką przedstawić, jako czystą grę zwierzęcych instyktów, jako machinalną logikę grubego samolubstwa, popelnia taki sam błąd niesprawiedliwości, jak frazeologizmy idealizm. Człowiek nie jest ani machina, ani zwierzęciną — jest człowiekiem, tj. zagadką, nieznaną istotą, w której duchowe natchnienia i fizyczne instynkty wojują z sobą na śmierć i do śmierci. Taka walka, uchwyciona u samych podstaw, a postawiona przez poetę na wysokości pogląd na wszelczmiar, podala przedmiot do owych arcydzieł grozy i okropności, przed którymi słabe dusze, przed którymi „wszystkie kobiety obojęt pici“, jak przed Sailem, z trwogi skamieniały mogły. Taka wszechświatowa boleść politycznego wieku rewolucyj znalazła swój wyraz w Werterze, René, Childe — Haroldzie. Wszechświatowa boleść dzisiejszego wie-

*) Der eine mit dem Schnabel, der andere mit dem Sabel.

Das Alte stirzt, es ändert sich die Zeit,
Und neues Leben blüht aus den Ruinen.

ku żeluznego uzyskała dla siebie wieczne sformułowanie w *Germinale*. Jako wyborną ilustrację tej prawdy estetycznej, autor podaje straszeczenie powieści Kraszowskiego *Dajmon*. Tak więc nasz banita, którego przynajmniej w zecerskich kasztach nie dosięgnie wielkopomny dekret, spotyka serdeczne uznanie, wychodzące z ust literata, żarliwego Niemca, ale pozciożwego człowieka.

L. F.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

Pomnik dla Piusa IX na Wawelu. — Leon XIII podarował aureole swego poprzednika. — Wesoly pochód jubilatów. — Lekceważenie w szacunku. — Nasz demokratyzm. — Pracownia Bujwida. — Obras celiwych wysiłków i jego rany. — Polak zaczął — francuski skończył. — Rok konkursów. — Sejm zbieżności Tygodnika *Ilustrowanego*. — Literatura nieporozumień i sztucznych wynalazków.

Mnie i was bardzo tanio kosztował pomnik dla Piusa IX od „polaków”. Nie zapłaciliśmy bowiem nie w ten hold a zostaliśmy oszani za jego uczestników. „Przez trzy lata” — powiada komitet w swym sprawozdaniu — powtarzała się ta intencja: „na pomnik Piusa IX na Wawelu i nabrała znaczenia *powozecznego* wotum, tem właśnież, że poparto go ofiarą, a *żaden głos* w tym okresie wpływania składok nie wystąpił z jakimikolwiek zarzutem przeciw samej myśli pomnika lub przeciw wskazanemu miejscu.” I to nam zapominano, że występowaliśmy zarówno przeciw myśli, jak i miejsc! Dziękuję. Aby nie naruszać „powozecznego wotum” nawet drobnym brakiem naszego głosu, gotowi jesteśmy dostróżyć go do ogólnego harmonii, złożonej z parafrazy, księży, arystokratów i wszystkich, co ich laska żyje. To bowiem głównie żywiły, według sprawozdania, złoty 14,990 złr. 35^o c., spełniony święty obowiązek z nadpłatą kilku tysięcy guldenów, które pozostały po pokryciu kosztów pomnika. Przeważają owa uwalnia nas od potrzeby wymownienia niektórych parafraz galicyjskich, że zdobyły się zaledwie na jeden „papiererek”, chociaż im niewątpliwie książę w tymczasu, czemu dla nas pamięć zmarłego papieża, na zawsze święta być powinna. „Bądź co bądź, Pius IX lepiej wyszedł na oczuciach naszych, niż Mickiewicz.

Przyznaj muszę, że jeśli nie takiego tryumfu, to jednak względnie szacunku jest on godzien. Przed sześć laty, gdy mu zamierzono postawić pomnik na Wawelu, zdało mi się, że dni naszego rozsądku niewątpliwie mijają. Ale zaczął się odświeżać i nareszcie stanął w całym swym orszaku Leon XIII. Przypatrzywszy mu się niedawno, jak błogosławił twórcę praw wygnanych „krzyżem Chrystusa” a swym owieczkom posłał na pociechę obcego pasterską, uczulam symptomy ku Piusowi IX i gdybym był księdzem, parafrazą lub arystokratą, złożyłbym ofiarę na jego pomnik. Z tego samego powodu radzę członkom „komitetu”, żeby nie kpił z bliźnich swoich. Ocząg zmarłego papieża statuu, mogli, chociaż z pogwałceniem prawdy, ogłosić to „wotum” za „powozeczne”, ale jeśli powiadają, że „to nie pomnik tylko tego, co było, ale także zapowiedź, zakład” (z tego, co w przyszłości będzie utrzyma się) — figlują z łatwowiernym ogółem. Kawalkierem owej „przysławności” są rady Leona XIII, które chyba zasługują na pomnik a niewolniczych żąd, wicieśnie leżących w prochu przed tronem „ojca św.” bez względu na to, czy on jest „ojcem” i „świętym”, czy też...

Tak dużo zużywamy pokory w poddaństwie, że aż nam brak sprawiedliwości w zwierzęństwie. Od czasu do czasu nasładowy Montyona i nagradzamy za onę służące, lokajów, kucharek, formułań. Idź. Bohaterowie i bohaterki przeprowadzają się przez kolumny *Kuryerów* śród wesołych okłasków, jako „rycerze białe lub mroty”, „władcy patelni” — itp. Wystaw sobie czytelniku, że byłes uczniem stróżem kamienicy przez 25 lat u jednego pana, to znaczy: mieszkales z kilkorgiem dzieci w czterokłowej, ciemnej, sadzonej budzie, obsługiwałeś oklebowawę, zamiatales i pokrapiales bruk, strzegoles mieszkań od złodziei, nie kradłes, poprostawales na 8 rs. miesięcznej pensyi, zrywałeś się z łóżka dziesięć razy na noc i w kosiuli zimną otwierałeś bramy, znosiłeś wymysły i szturbanos pijanych lokatorów — itd. Nadechodzi 25 latni jubileusz twej wierności służby — gospodarz wynagradza cię pięcioma względem kuryerów Plutarchów. Ci natychmiast przebiegają się za „rycerza mroty” i w humorystycznym oświeśleniu ukazują publiczności, która bawi się ich koncepcjami. Co byś wtedy pomyślał, nie straciwszy gołębkości? Pomyślałbyś:

Czemu oni ze mnie drwią? Czemu nie nazywają mnie poludka *stróżem*, lecz po białeńsku „rycerzem mroty”? Czy na to żyłem uczciwie, żeby mi pochwałę opierono drwinami? Czy po to wyogłądza mnie z mojej izdebki na widok publiczny, abym ich i ich czytelników zabawił?

Kto wie, może podobne myśli napastują niejednego „rycerza mroty”. W tygodniaku ubiegłym pisma zaznaczyły kilka takich jubileuszów ośmieszonych enty. Jeden np. z bohaterów (wówczas) występował jako „urzędnik kosi” a odpowiednio wesołym zacytowałem. Przykre a znamienne są to pasty pióra. Przypominają ono bowiem ciałę te względnie niższych, która się ukrywa netylko poza naszą psychą, ale nawet poza naszymi serdecznościami. Z pozoru niby czynimy charakter prostego człowieka, ale nie możemy się pozbyć złośliwego uśmiechu, który zaznacza różnicę między naszą dostojnością a codziwną codziennością. Koniarz z pańskiej sfery nie pozwolimy „rycerzem biał”, ale ubogiemu wojacy bez skrupuła wzejemy na plecy surkaczyną latkę. W człowieku niskiej warstwy, nawet wyjątkowo ontywnym, widzimy i uwydatniamy przedewszystkiem „bat” — jeśli on jest wojaczka, „mroty” — jeśli jest stróżem, „patelnia” — jeśli jest kucharką. Reszta poza tem „insygniami” mało dla nas warta.

Czy my istotnie daleko odeszliśmy od tej opoki, kiedy nasi poeci idealizowali lud w sielankach, a czytelnicy im gardzili w rzeczywistości? Wątpię. Stary dno tkwi w naszym organizmie i odczuwa wstręt pabaki. Gdyby on był tylko śmieśmym, przestawiał, a nawet dziłkim Gorzej — bo ziuprawie zarówno szczydzący, jak wyszydzący. Jubilat biał lub mroty ogłądza się w dziennikarskim portrecie i dostrzega jedynie to godła w karykaturze. Czy go to podoba, usłachetnia? Z drobnych komórek urabia się tanka morlaś człowieka, a jakie komórki powstawać mogą w naszym ludzie pod wpływem lekceważenia, mimowolnie nieczai i mimowolnie odrazu?

Z góry patrzę lubym, Młody lekarz, dr Bujwid, wsparty zasiekami z Kasy Mianowskiego, odbył sumienne studia bakteriologiczne naprzód w pracowni Kocha, a następnie Pasteura. Wrociwszy od tego ostatniego, w prywatnym swym laboratorium przygotował płyny ochronne przeciwo wśkieślenie i rozpoczął szczepienia. Mocna wola, pozbawiona dostatecznych środków, zrobiła więcej, niż zwykle jednostkowe siły u nas dokonywały. Zważywszy tylko, że codziennie dla utrzymania ciągło-

świ w pracy potrzebny królik kosztuje około rubla — wydatkiem nie dla każdego lekka. A policzmy innel! Dotąd młody uczyń, oprócz Kasy Mianowskiego, nie znalazł innego poparcia. Tymczasem ścigała go niego gromadka pokąsanych, żądających pomocy. Odmówić? Trudno. Do ciężaru badań trzeba dołożyć brzemie miłosierdzia. I oto przy ulicy Wilczej wyrósł filantrop, który zgina się pod tem zadaniem, bo do spełnienia są mu więcej drobnych chęci, niż zasobów. Rndnibyśmy, abym uszykano pozwolenie na publiczne składki, wtedy odzwalibym się do czytelników naszych; tymczasem poznajmy rany tego obrazu. Jedno z pism donosiło, że kilku pokąsanych, którym dr Bujwid zrobił jużoterz zastryknięcia, „nagle inny lekarz wywołał do... Pasteura. Zdarzenie proste. Swoją, wystąpił bez krzyku i reklamy — więc na ufność nie zasługuję. Gdyby telegrafem zapytano Pasteura, badacz francuski odpowiedziałby niezawodnie: Bujwid wam zaszepścił tak dobrze, jak mój asystent. Ale gdzieby się podział szły, doniesienia *Kuryerów* o nowej wyprawie — cala ta wżrwa, która się przydoła nawet z małego niebezpieczeństwa i wyrobicy której żadne szczepienia zdrowego rozsądku nie pomogą? Rdzenie wśkieśłych królików odpowiednio już mamy, lekarza, umiejacę go zastryknięcia, również — ale przejście na ulicę Wilczą do młodego polaka — to nie podrós do Paryża!

W roku bieżącym niewiele chyba ucho wa się między nami szczególnych ludzi, którzy nie przynają udziału w jakimś turnieju. Od paru miesięcy cały kraj konkurują o różne nagrody: jedni wypasają bydło, konie i owce na wystawę, drudzy pisać dramaty, inni — kąpiąc się ludowo, podręczniki malarstwa, noweli i feljtony, inni malują obrazy i rzeźbią, inni pływają łódkami — słowem, wycięć jest tak po waszeby, że pozostają nam już tylko konkursy bardzo drobne — na najlepsze obciarnie ogary, najprzebieższe noszenie lasek, najmiejelniejsze łornetowanie w teatrze itp. Obecnie odbywa się walny sejm prenumeratorów *Tygodnika Ilustrowanego*, którym redakcyja już przedstawiła do wyboru trzy poezye i rozpoczęła drukować trzy powiastki, rozszluszając kartki do gówna. Prasa publicznie nie glosuje, gdyż nie chce wywierać nacisku na wyborców. I ja więc, szanując ich wolność, nie wyjawiam swego zdania, tem bardziej, że dotąd nie mocno odbijającego od piór znanych do piśmiu nie stanęło. Statystyka wtedy tylko uczy, kiedy jej cyfry zbierano są w wielkim zakresie. Obecnie więc konkurs *Tygodnika* poznajomi nas z gustem i interakcją pewnego koła nieliteratów, byłoby ciekawem dowiedzieć się, jaki stosunek zachodzi między opinią ogółu o różnych piaszarkach, a sądami krytyków. Nie ulega wątpliwości, że różnica bywa tu nieraz znaczna. Może żadne inne piśmiennictwo nie zawiera tyle nieporozumień, tyle widłowości szcześnie podduszonych i utrzymywanych zgrzytliwymi ramionami, tyle przekonan narzuconych, jak nasze. Są u nas bardzo chwaleni i dymem kądzielci otaczani autorowie, pozbawieni zupełnie talentu, zaniezyszczeni literaturą badylem najmierzejszego gatunku, są raki, zaliczone do ryb w naszym bezrybiu. Oczytając ich niendolne wypracowania, a zwłaszcza wydawane im patenty na znakomitości — trudno ocozm wshnym wierzyć. Natomiast umyśły wysokiej potęgi — jak np. Prusa — traktowane są lekceważąco i mioszane z chłndym, piad i gdańsk umiejacęm drobiem. Niepodobna, abym społeczeństwo, chociaż ciałe białucone przez krytyków zły wiary lub lišej wiedzy, nie dobowoło w sobie poczucia różnicy między wielkiem a małym, piękniem a szpetnem, talentem a niendolnością.

Posel Prandy.

NA WIDNOREGU.

Przyrzek do „wielkiej kwestyi.” — Zatruty staw. — Przykład ofiarności i dokładnych informacji. — Odpowiedź kronikarzowi *Diennika Łódzkiego*.

Nie chcę przesadzać, ale nie omyśle się jednak chyba, jeżeli powiem, że nie tylko o p. Mierzwickim lub p. Koobachowskim, ale o wieściorach wielanoych, wyprawie do Kamerunu po „złotą” malpę, obławianą teraz właśnie jako najcenniejszą zdobycz podróży zwierzchności warszawskiemu, a może nawet o „exsicatorze” p. Bittera więcej zadrukowano papieru w prasie warszawskiej, aniżeli o położeniu materialnym ludu polskiego. Do pisma o tej ważnej sprawie nawoływał p. Prus, wtoczyło mu kilka słabszych głosów — nie pisał zaś nikt. Dopiero w jednej z rozpraw, nagrodzonych na konkursie *Gazety robotniczej* p. Kaczkowski poruszył pytanie: ile pracuje chłop polski? — i odpowiedź na nie postawił w związku z drugim pytaniem: jak się chłop żywi?

W przedostatnim numerze *Tygod. ilustrowanego*, opierając się na podanych przez p. K. cyfrach, zbiera głos p. Prus i wygłasza swoje „drobne uwagi o wielkich kwestjach” — któremi są właśnie: masy chłopskie, ich stan zdrowia, praca i wogóle byt materialny. Nie powtarzam tu argumentów, jakimi autor walczy w obronę prawd, które gdzieindziej wydają się już utartymi komunikatami, dla większości jednak czytelników polskich są jeszcze zdumiewającymi nowymi i wprawiliwymi. Zgadza się z p. Prusem w tych jego uwagach, przejdę odrazu do właściwej treści artykułu i dotknę szczegółów, które pragnąłbym uzupełnić lub oświetlić z innej strony.

„Dlaczego kraj nasz, mający dość przyzwoite bogactwa naturalne i załudnienie, wynoszące przeszło 3,000 ludzi na mili kwadratów — jest jednakże materialnie ubogi?” — pyta autor i odpowiada: dlatego, że nasze masy ludowe bardzo mało pracują.

Na to zdanie zgadzam się obojętnie, ale z objaśnieniem, że praca tylko wytwarza wartości, czyli, co na jedno wychodzi bogactwo *kraju* i z tem uzupełnieniem, że bogactwo kraju nie zawsze chodzi w parze z zamożnością *narodu*. Na to „zastrzeżenie” zwracam uwagę czytelnika, może bowiem zdarzyć się, że chłop polski będzie pracować więcej niż teraz, więcej nawet niżeli chce p. Kaczkowski, i pomimo to będzie również biedny, jak jest, będzie jadł źle, jak dzisiaj je, lub gorzej nawet, wreszcie będzie wyrażał się fizycznie i umysłowo. Sam p. Prus pośrednio twierdzi to samo, mówiąc o rozłamie społeczeństw europejskich na dwie klasy, z których jedna „żyje na wysokości XIX wieku,” a druga, liczniejsza „zakrzepła niekiedy... w epoce krzemienną.”

P. Kaczkowski a za nim p. Prus obliczają, że 3,416,000 osób, należących do ludności wiejskiej i zdolnych do pracy, mogłyby pracować średnio przez 296 dni w roku, co daje olbrzymią sumę 1,011,136,000 dni roboty. Odtrącając 297,001,888 dni na przeszkody klimatyczne, zmniejszą udział kobiet, służbę wojskową i choroby, 169,019,460 na obróbkę większej własności ziemskiej a 219,458,350 na obróbkę gospodarstw chłopskich, otrzymamy resztę — 325,567,302 dni roboty chłopskich zmarowanych. „Gdyby zaś każdy taki dzień tylko po 30 kop., wypadnie, że prawie 100 milionów rubli rocznie ginie dla kraju.” O tych stu milionach rubli zdaje daby się powiedzieć, żeż wspaniałość nawet dary, jak np. p. Mittelstaedt, który za jednym zamachem ofiarował aż 70 miliardów, co prawda — całemu państwu rosyjskiemu,

ale z tej olbrzymiej sumy z jakie 6 miliardów i dla nas by się okroiło. Nie o to mi jednak chodzi, tylko o dokładność podanych wyżej obliczeń. Nie wiem, czy przytoczone cyfry posiadają bodajby średnią wiarygodność, ale oprócz tego widzę w rachunku brak pewnych rubryk; niepoliczono są np. wonie roboty, które chłop bądz to z obowiązku wykonywać musza, bądz też spełnia ją za pewną opłatą, jak: szarwarki, tłuczenie kamieni dla naprawy drogich bytów, roboty przy kolei itp. Następnie, często bardzo wiodąciano zajmują się prasyem przewozowym i to nie tylko odstawą własnego i dworskiego zboża lub drzewa, co zapewne policzonem zostało, ale również transportem towarów. Jakkolwiek w kraju naszym przemysł domowy słabo jest rozwinięty, zawsze jednak na „wyrobienie” różnych jego okazów potrzeba kilkudziesięciu mil. dni robotychozności. Chłopi zresztą najmuja się często do roboty w miastach, pracują w fabrykach, zwłaszcza w gorzelniach i cukrowniach, co stanowi znowu kilkudziesięć milionów dni robotychozności. A czy w poprzednich rubrykach nieśię się obrabianie drzewa, flisactwo zajęcie w kopalniach itd.?

To jeszcze nie wszystko, bo i wtedy, kiedy nie ma odtodżnionego zatrudnienia, chłop zawsze spełnia jakąś robotę: to naprawia narzędzia i sprzęty domowe, to związuje porwane postronki, to plecio za słomy kapelusze, lub kręci bicz, wreszcie jeżeli ma ogrodek lub pasieko, chodzi koło drzew i pszczoł — drobne to zajęcia w ogólne sumie dadzą również pokasną cyfrę. Nie liczę roboty niepłatnych dla pana piasa rminnego, dla pana wójta, czasem dla księdza proboszcza itp., ale muszę zwrócić uwagę, że ludność wiejska obsiaduje także kilka milionów dni rocznie w wiezionach różnej nazwy, a więcej jeszcze traci czasu na zajęcia, że tak powiem, przygotowawcze do odpoczynku w kocio. Zowień ryb w dworskim stawie, seńanie i wozenie drzewa z dworskiego lasu — są przecież nie tylko przewinieniem, ale również pracą. Dla dokładności, te i tym podobne drobniaki liczyć zawsze należy.

Gdybyśmy obrachowali szczegółowo wszystkie zaznaczone rubryki, okazałyby się, że z owych 325 mil. dni robotychozności, przedstawiających 100 mil. rubli, nie wiele zostanie na ten sposób przepędzania czasu, który nazwany być może próżniactwem. Nie mogę zgodzić się więc na wyliczenie p. Prusa, który powiada, że każdy milion angielski przewyższa milion polski o 50 do 100 milionów dni robotychozności rocznie, „czyli że roczna wytwórczość angielska” (chyba natężenie jej) „przewyższa polską o 20% do 50%”, pomijając *jakosć* pracy. Owszem, o jakości pomówimy właśnie niżej, tu dodam tylko, że przy obliczaniu ilości pracy przyjął trzeba pod uwagę długość dnia robotychozności, która u nas prawdopodobnie większa jest, niż w Anglii.

Chłop polski nie mniej czasu spędza przy robocie, niż jego kolega zachodnio-europejski, ale pracuje gorzej, czyli robota jego jest mniej intensywna. Nie *próbnictwo* więc chłopa, który zresztą i p. Prus podkreśla ironicznie, lecz głównie słabość i niedołężność jego. „Nie jest winą, ale jego niedołężnością.” Sprostowanie to nie narusza w niczem dalszych wywodów autora: chłop „źle” pracuje, bo jest warty, bo nie ma zdrowia i sił.

P. Kaczkowski wyjaśnia, dlaczego chłop nasz jest warty; dlatego, że się łąle żywi; spotyka na rocznie tylko 374 funty ziarna, 19 funtów miodu i słoniny, 146 f. nabiału i 1,040 f. kartofli — gorzej żywi się chyba tylko irlandzcy, z którym również polak współzawodniczy co do płodności. Anglik zjada rocznie 195 f. mięsa, 625 mleka i 57 cukru; nie dziwnego, że pracuje lepiej, chociaż, powtarzamy, nie pracuje więcej.

W tem miejscu przypomni sobie trzeba, że chociaż Anglik pracuje lepiej i wytwarza

więcej, nie zaspakaja jednak w zupełności niezbędnych swych potrzeb, czyli, że poprawa bytu materialnego ludu, którą p. Prus słusznie nazywa najważniejszem zadaniem współczesnem, dąży nie tylko do spotęgowania zdolności do pracy i zwiększenia wytwórczości ogólnej.

Poprawa bytu materialnego ludu — oto hasło naszej epoki, kończy p. Prus. „Wszędzie o niej mówią, piszą, tworzą praktyczno lub fantastyczne projekty, wszędzie — wyjawsz nas, jakbyśmy nie posiadali ludu, albo jakby między nim i nami zerwały się już wszystkie nici.”

Niestety, zdaje się, że na to ostatnie pytanie, wyrażone przypuszczalnie, trzeba będzie odpowiedzieć twierdząco. Jeżeli klasy inteligentne iś będą dalej starą drogą wyznaczości samolubnej, nie dąs, to jutro zorzą się już ostatnie nici, a nowych nie nawiązuje nikt, lub raczej pojedynczo usiłowania są tak wątłe, że lada podmuch wiatru rozzerwie je przedzę pajęcza.

Prus z sura swego wynawna to nici braterskiej łączności i złoci je blaskiem swego talentu, nie poprzestaje jednak na tem, bo rozumie, że sić ta powinna być gęsta i rozległa. Wola więc w zakończeniu swego artykułu o jakakolwiek robotę w tym kierunku, bodajby o wyznaczenie konkursu na dzieło: „Jaki jest byt materialny naszego ludu.” Nie jesteśmy zwolennikami turniejów konkursowych, głosujemy jednak za tym, gdyż wywoła on przynajmniej próby zbadania życia i potrzeb ludu. Chociażby usiłowania te były nieudolne, warto zapłacić za nie tysiące rubli, jeżeli corocznie większe duleko sumy wydajemy na wyagrodzenie niedoświadczonych lub przenoszonych piodów dramatycznych.

Bo chociaż, jak to mówią w Warszawie, „statku jest jedynym dśm objawem naszego życia,” chłop przecież jest jedną podporą tego życia obecnie i jedną nadzieją jego w przyszłości. Wyrażanie się fizyczne ludu, oprócz lichiego i niedostatecznego odżywiania, ma przyczynę jeszcze w zaniedbaniu wszelkich warunków sanitarnych. W okolicach Łodzi np. istnieje staw, w którym woda od lat 10 zatruta została farbami, odpływającą z fabryk miejscowych. Właściciel sąsiedniego folwarku od 1876 r. toczy o to proces, dotychczas jeszcze nierozstrzygnięty ostatecznie. Tymczasem fabryki wciąż spuszczały zafarbowane zlewę do stawu, tak że wody jego mają dśm kolor atramentu, żadna istota żyd nie może w tej wodzie, żadna trawka nawet nie rośnie nad brzegiem. Wyziwy są tak silne, że w pobliskich domach wszelkie metalowe przedmioty czernieją, polewa na piecach przybiera barwę brunatną, a jednak w domach tych mieszkają, bo mieszkac musza, ludzie, których własnością są te siedliska. W roku b. mieszkający folwarku, na którym znajduje się staw i miejscowości dokąd dochodzi zabawiona woda, chorują na zapalenie oczu, mające charakter epidemiczny. Oszkoldliwości wyzwołów sądzić można z tego jeszcze faktu, że wszystkie krowy na folwarku nie donosiły cieląt i poroniły. A kobiety?

Zebrał mi się spora wiązka faktów, dotyczących gospodarki pp. fabrykantów-niemców; dla kraja miejsza muszę wszakże odłożyć opis tych czynów do następnego numeru. Tu zaznaczę tylko objaw, zasługujący na pochwałę, przykład ofiarności ze strony kapitału na rzecz pracy. *Prawda* dwukrotnie już oceniła moralne i społeczne znaczenie tego rodzaju postępowania, stożując do nich właściwą miarę, nie będąc więc powtarzał tych uwag, lecz przejdę wprost do samego faktu. Spadkobiercy zmarłego niedawno właściciela zakładów żyrardowskich K. A. Dietricha przeznaczyli 30,000 rs. do rozdania pomiędzy 600 robotników, którzy najdawniej pracują w fabryce.

Oprócz tego corocznie przeznaczoną będzie suma 3,000 rs. do podziału w równych częściach między 60 robotników, najdawniejszych z kolei po wyagrodzonych obecnie. Ofiarowana suma wpisana została do ksiągcech oszczędności i do kapitału tego Towarzystwo płaćć będzie najmniej 63. Robotnicy, którzy przyjmują darowiznę, zobowiązują się składać rocznie po 3% do zarobków, taką samą sumę dopłacając winna również fabryka, w razie opuszczenia zakładów całkowita suma oszczędności wypłacaną będzie właścicielowi księgozbiorki. Wszyscy odbiorcy, z wyjątkiem jednego zgodzili się na to warunki. Tymczasem *Kuryer warszawski*, który tak gorliwie bronił sławy jeźdźcy na dziedzińcu księstwa, nie zawahał się ożornie kilkunastu robotników, twierdząc, że większość ich odebrała natychmiast podarowaną sumę, nie chcąc wcale składać oszczędności i dodał kilka wirtuozystycznych frazesów o braku u nas tej oświaty społecznej. Zarząd fabryki, chociaż dla siebie otrzymał pochwałę, zaproteściwał przeciw tej wiadomości, rozumiejąc dobrze, że tego rodzaju postępek robotników, gdyby zdarzył się istotnie, kompromitowałby przede wszystkim przedsiębiorców, bo świadczyłoby, iż robotnicy nie posiadają donich zaufania nawet w sprawie wyphalności. Ze sprośowania okazuje się, iż jeden tylko robotnik odebrał swój udział, ale i ten uczynił to już po wydrukowaniu błędnej wiadomości w *Kuryersze*. Bodaj to samienie i dokładne informacjami.

Niosący głosił kronikarz *Diennika* łódzkiego skarcy się znova na *Pravde*, za udzieloną radę, ażeby pismo łódzkie, zamiast licho płatnych umizgów do różnych bawelnianych i własnianych królów, wzięło na siebie raczej obronę interesów klas pracujących. Wydelegował wo odpowiedzieć kronikarz, który widocznie z całej redakcji *Diennika* posiada najobrotliwszy język, chociaż zarazem i najlepszą inteligencję, potrafił wygłosić tylko: „czymy, co nam kaze obowiązek dziennikarski.“ Ten fakt, który p. *Sarmatowa* dwuznacznie podkreśla, że wydelegował *Pravde* drukował *Warszawski Dziennik*, świadcząc, że taka działalność, o której mówiliśmy nie potrzebuje obawiać się „prezentacji.“ Reszta obrony—to już proste insynuacje, jak np. mieszanie tendencji *Pravdy* z wystąpieniami *Roli* lub *Chwila*, bo p. kronikarz *Diennika* chociażby bardziej był ograniczonym, jeżeli to możliwe, niż jest w istocie, rozumie dobrze, że każde z wymienionych pism napada na *Diennik* ze swego punktu widzenia. Gdyby nawet w pewnych szczegółach nastąpiło między nimi i pismami temi spotkanie, my nie lekamy się tego zarzutu, czy też insynuacji. My dążymy swoją drogą i nie pytamy, czy kto idzie po niej z nami lub za nami i z drogi tej potwarz lub za wiara zwrócić nas nie mogą, zwłaszcza, jeżeli te posiadanie sęte są tak licho i tak widocznie niemi osobistego interesu, jak argumentacja kronikarza bawelnianego *Diennika*.

J. Nieborski,

LUDWIK TEICHMANN.

W d. 3 lipca Akademia umiślności, wszechnia krakowska i uczęca się młodzież uczęca obchodem uroczystym dwudziestopięć rocznie działalności profesorskiej dr. L. Teichmanna, który, jako sumienny uczony i dobry obywatel, zasługiwał w zupełności na to odznaczenie. Dr. Teichmann jest obecnie wiceprezesem Akademii i przewodniczącym w jej wydziale przyrodniczym, oraz profesorem anatomii opisowej w uniwersytecie Jagiellońskim, którego poprzednio był rektorem.

Urodzony w Lublinie w 1823 r., po ukończeniu szkół uczęcał się na teologię w Dorpacie,

porzucił jednak wkrótce to niewdzięczne pole i rozpoczął studia lekarskie w Heidelbergu, skąd przeniósł się do Getyngi i tam otrzymał stopień doktora medycyny, oraz posadę prorektora przy zakładzie anatomycznym. W 1856 r. dano mu stypendium dla zwiedzenia znaczniejszych zakładów anatomicznych w Europie; po powrocie z podróży został przywatem docentem anatomii i fizjologii. W 1861 r. powołano go na profesora anatomii patologicznej do Krakowa, a w 1868 r. zamianowano profesorem anatomii opisowej. Gorliwym jego zabiegom i pracy zawiądzającej Kraków pierwszorzędny zakład i muzeum anatomiczne. Sumienne spełnianie obowiązków profesorskich ograniczyło działalność naukową dra Teichmanna, której poświęcać nie mógł wiele czasu. Niemniej wszakże nie był liczna, ale poważne jego prace specjalnie cieszą się zasłużonym rozgłosem w świecie naukowym. Wszystkie one nie wybiegają poza odznaczony ściśle zakres badań, nie będziemy więc suchem wylizaniem ich obarczać czytelników, nadmienimy tu jednak, że dokonane przezeń badania składu krwi zwróciły na siebie powszechną uwagę uczonych i nawet odkryte przezeń kryształki krwi nazwano jego imieniem. Oprócz tego prof. Teichmann wynalazł nowy sposób przyrządzania preparatów anatomicznych i w ogóle w specjalności swojej jest uczonym poważnym, jakich, niestety, w innych gałęziach wiedzy posiadamy niewielu.

Jako profesor Dr. Teichmann odznacza się wyborną metodą wykładu i umiętnością kierownictwem naukowym zajęć studentów; młodzież ceni te usługi, czego dowioda urządzeniem obchodu na cześć jego, chociaż jak nauczyciel Teichmann jest surowym i wymagającym, zaciekłym nieprzejściem wszelkiej łaski i frazeologii naukowej.

Młodzież zresztą ceni w nim nie tylko znakomitego uczono, lecz i prawego obywatela, który nie sprzedał swych przekonań niezależnych i nie sprzeniewierzył się zasadom postępu, będącym jednocześnie zasadami prawdziwej nauki. Surowość i niezłomność przekonań politycznych Teichmanna odbija się wyraźnie na tle krakowskim, zwłaszcza zaś wśród koleżków jego, którzy katedry naukowe przemienili na mównie dla popisów stronicowych. W stosunku do uczęca się młodzieży jest on szczerzym jej przyjacielem i fizycznym opiekunem, nie przyjmował nigdy udziału w przedławianiu swobodnych dążeń, ani też w gaszeniu ognia zapalu dla spraw ogólnych, który raczej rozdmuchiwać należy.

Kraków często urządza rozmaite obchody, nie wiadomo niczaz j jakiej racji; jubileusz jednak dra Teichmanna wyróżnia się od tych szczerzonych uroczystości. Był on holdem oddanym prawdziwej nauce i niesprzeczonej zasłudze, świadczy o tem nie tylko taki fakt, jak np. chętny udział w nim młodzieży, ale również liczne dowody uznania, nadane z różnych stron kraju i z zagranicy od znanych uczonych i towarzyszyw pracy jubilała.

PRASA ROSYJSKA.

Warszawski Dziennik zamieszcza korespondencję z Siediec:

„Przy ulicy Floryańskiej od dawna istniała już w naszym mieście restauracja, utrzymywana przez pewną wdowę, będącą przed tem przez lat 15 gospodynią u księdza w powiecie Garwolińskim, na której to restauracji widniał szyld z napisem: „tania kuchnia.“ u dołu zaś pod oknami napisy: „Śledzie marynowane“, „masło świeże“, „ogórki kwaśne“ itp. Dziwnem wszakże wydawało się policyi, iż restauracja rzeczona odwiedzana bywała przeważnie przez same kobiety, wyłącznie służące, które nie potrzebując obiadów taniach, jeżeli mogły uczęcać do kuchni tanię, to jedynie w celu nabywania tam artykułów spożywczych, czego wszakże nie stwierdzali obserwacy, większość bowiem z nich, wychodząc z zakładu, nie wynosiła zeń żadnych zakupionych przynj.

Dokonana w dniu 1 czerwca rewizja w kuchni tanej, wykryła, iż zakład ten, zamiast przygotowywania „łaków“ i „kielebasz z kapusta“, pod przybraną firmą ukrywał zupełnie inne cele. W większej liczbie zalozonych tam książeczek, przeważnie religijno-moralnej treści, z wybitnymi tytułami, a należących do wydań krakowskich i poznańskich i zupełnie jeszcze niewyżnawianymi — znajdowały się pomiędzy innymi miodopłynnymi księgowaniami kazańami następujące perły: „Jak brudna ława rozlał się kozacy i moskale po ruskich i litewskich województwach.“ „Intrygi politycznej Rosji“, a w książkach bractwa „Serce Jezusowe“ krakowskiej księga-mędry mówią, iż oni księga stoją wyżej ponad aniołów i Matkę Boską, iż prawdziwa wiara jest tylko jedna katolicka i że wszyscy, niewyznawający takowej są herezykami, odeszczepiankami, którzy nie dostąpią nigdy zbawienia. W zależonim zaś rękopiśmieniu ustawy dla sług, której autorem jest bez wątpienia ksiądz, poleca się: odmawiać w ciągu dnia pięćdziesiąt cztery razy „Ojcze nasz“, w południe i wieczór czynić „rachunek sumienia.“ spowiadać się co tydzień, zmieniając cztery razy do roku księdzę, o spowiedzi zaś mówić z wielką ostrożnością i w ogóle być skrytą. „Przełożonej“ słuchać absolutnie, gdyż przedstawia w swej osobie Jezusa Chrystusa. Bez wiedzy jej nie pozwala się ani zmieniać modłiti, ani przyjmować rad, ani listów od kogokolwiek, nie pisać takowych, chyba do księdza, wreszcie nie spełniać nawet „dobrego uczynku.“ Przy pomocy wyuczonych według takiej ustawy służących, księga, pomimo szkody, jaką przynoszą w ten sposób i służącym i państwu, mają możność lepiej, od wszelkiej policyi poznać najdrobniejszych szczegółów życia domowego nietylko polskich, lecz i rosyjskich rodzin i stosować do nich swe postępowania. Ustawa poleca również zwracać się do „przełożonej“ o specjalną instrukcję na każdy miesiąc.

Obecnie kuchnia tania została zamknięta, a zdobyć ją szylid usunęły przez policyę“

KRONIKA BIEŻĄCA.

Sprostowania. Ktoś zwrócił uwagę jednemu z pism, powtórzoną przez łna, że w Najwyższym rozkazie, wydanym 5-go marca 1879 r. do naczelnika wydziału drogiego Jego Cesarzkiej Mości kancelaryi, wyrażono: „Ne upotrebiaj bolsze w Swodno Zalozonu wyrażenia *Prislatnaja gubernii*, a imenowat *ich gubernijami* *Ceristwa Polskago*.“ (Nie używać więcej w Złorzest Praw wyrażenia gubernie Nadwładzkiej, nazywać zaś jej gubernatami Królestwa Polskiego). Prawo to pozostało w swej mocy, w roku zeszłym rada państwa przytoczyła powyższe słowa w swoich motywach.

— Dwa największe dziełnik rosyjskie *Nowosti* i *Nowoje Wremia*, toczą z sobą zabiegata polemikę, której wzorki podawaliśmy kilkakrotnie. Obecnie wrę znova spru, do którego wmlaszana została ubocznie *Pravda*. *Nowoje Wremia* podniosło odzewy krytyki polskiej o literaturze rosyjskiej i przytoczyło młody Inymy artykuł *Pravdy* o A. Ostrowskim. *Nowosti*, chcąc dokużyć przeciwnikowi, wyraziły zdziwienie, że N. *Wremieniu* podobal się artykuł, który właściwie jest tłumaczeniem studjum p. Skabiełewskiego, zamieszczonego w *Nowostich*, o czem jakoby *Pravda* oasmiała. Na to *Nowoje Wremia* odpowiedziało już po prostu wymyślaniem, oskarżając współzawodniczą dziełnik o zwuchale kłamstwie. W rzeczywistym artykule *Pravdy*, który jest tylko skróconym wspomnieniem pośmierciemu, alerazującym sobie bynajmniej prawa do tytułu „głosu krytyki polskiej“ ani do miana oryginalnej pracy, nie ma nie wspólnego z obserzywanym artykułem p. Skabiełewskiego, z którego przytoczyliśmy tylko kilka zdań, trafnie — według naszego mniemania — charakterystycznie zmarłego, naczęcające to w odpowiedni sposób. W zapędzie polemizmy *Nowosti* popęłyły, więc omyłkę i słuszność faktyczną w danym wypadku jest po stronie *Nowego Wremienia*.

Rozporządzenia. Odeszły *Wiestnik* donosi, że ministerium komunikacyi poleciło zarządzić drogą państwowo-zachodnią przyjmować do służby tylko prawosławnych pochodzenia rosyjskiego, w wyjątko-

wych zaś wypadkach i nie roszan, lecz koniecznie prawosławnych.

Komisja rządowa wysłana została do Sosnowic, dla zbadania nadużyć fabrykantów-niemców, którzy nie zachowują obowiązujących przepisów administracyjnych.

Drogi żelazne. Długość innej kolejowych w państwie rosyjskiem wynosiła w początku r. b. 25,379 wiorst.

Wynalazek. P. Grabiński, technik z Zawiercia, wynalazł przyrząd do nawleczania zerwanych nitów w sznurek kłackich, zabezpieczający zdrowie robotników. Dotychczas wykonywane te czynności było brzdzo uciążliwym i zabójczym dla zdrowia, jeżeli więc przyrząd P. Grabińskiego pomyślany jest praktycznie, wydławi on wielkie usługi i znajdzie szerokie zastosowanie.

Matejko — jak donosi *Gazeta warszawska* — ma już nowy obraz, przedstawiający „Koleiszkę pod Racławicami.”

Wynagrodzenie. Redaktorowie dzienników konserwatywnych w Prusach zachodnich otrzymali w nagrodę za usługi oddane w sprawie patentu na utrzymywanie kantorów loteryj.

Wyścigi psów, z zachowaniem wszelkich formalności, jak np. wybór prezesa, wiceprezesa, sędziów, uroczyste rozdawanie nagród itd., odbyły się w okolicy Gostynia. Czy i te wyścigi mają „znaczenie obywatelskie.”

Wychoźdźwo z Litwy do Ameryki wzmacnia się z każdym rokiem. Niedawno w Kownie policya aresztowała agentów i zabrała im kilkanaście kart na przejazd z Hamburga do New-Yorku. Handel tego rodzaju kartami prowadzi się w Kownie na wielką skalę.

Emigracja. W ciągu 5 pierwszych miesięcy r. b. wyemigrowało z Niemiec do Ameryki i innych części świata 39,977; wychodziło do krajów europejskich europejskich nie wchodził w tę cyfrę.

Zmarli. Kardynał Guibert, arcybiskup paryski, znany z gwałtownych wystąpień.

— Sławomir Stecki, współpracownik kilku pism warszawskich i prowincjonalnych, pisał dużo i nie bez talentu; zmarł w 30 r. życia.

— Jakób Elzenberg b. nauczyciel szkoły rabinów, autor wielu dzieł pedagogicznych i popularnych, jeden z pierwszych pionierów oświaty i zbliżenia ludności żydowskiej do ogółu mieszkańców kraju.

SPÓŁKA NAKŁADOWA wydała studjum etnograficzno-społeczne W. Smoleńskiego p. t.:

DROBNA SZLACHTA

W KRÓLESTWIE POLSKIM.

Cena kop. 60.

NIZINY

powieść

Elizy Orzeszkowej

wydanie ozdobne, z ilustracjami E. M. Andriollego.

Cena rubel jeden.

Nakład Autorki, do nabycia we wszystkich księgarniach.

SPÓŁKA NAKŁADOWA

poleca następujące wydawnictwa swoje:

Chmielewski Piotr dr. Autorki Polskie wieku XIX, studjum literacko-obywatelskie, ozdobione sześcioma portretami, str. 541 rs. 2 kop. 50.

Jerzy Brandes: Główne prądy literatury europejskiej XIX w. Tom V. Szkoła romantyczna we Francji, z portretem autora str. 402 rs. 2.

Herbert Spencer: Zasady etyki, z 3-go wydania oryginału angielskiego przełożył Jan Karłowicz rs. 2.

Świątoko. książka dla dzieci, napisana zbiorowo przez grono wybitniejszych pisarzy polskich, w ozdobnej oprawie, z drzeworytami w tekście rs. 1 kop. 80

Stanisław Krączyński: O postaci i ciężarze ziemi kop. 50.

Nabywający dzieła powyższe w kantoreszce **Spółki (Zielna 7-A)** kosztów przesyłki nie ponoszą.

BOLESŁAWA PRUSA

(Aleksandra Głowackiego)

SZKICE i OBRAZKI

tomów 4, z portretem autora

Caołość rs. 5, każdy tom pojedynczo rs. 1 kop. 50.

Tom pierwszy zawiera utwory następujące:

Nowy rok. — Zywy telegraf. — Na wakacjach. — Kocha nie kocha? — Katarzyna. — W Górach. — Kamizelka. — Cienie. — Pomnięty. — Przekięte srebro. — Przy księżycu. — Milnące głosy. — Stara bajka. — Płesć świata.

Tom drugi:

Orestes i Pyłades. — Oo. — Podwójny człowiek. — Na pogrzebie. — Echa muzyczne. — Pan Dudkowi i jego folwark. — Grecy dzieciństwa.

Tom III: powieść p. t.: „Anielka.” (Chybiona powieść).

Tom IV: powieść „Dusze w niewoli.”

Przesyłający pieniądze bezpośrednio do kantoreszki **Spółki** kosztów porta pocztowego nie ponoszą.

SPÓŁKA NAKŁADOWA.

Zielna 7-A.

W Administracji Prawdy nabyć można:

J. Brandesa

Główne prądy literatury XIX-go wieku.

Tomy: I, II, III po rs. 1 k. 50, tom IV rs. 2, razem ra. 6 (z przesyłką).

Tom V, zawierający Szkołę romantyczną we Francji, (z wydawnictwa **Spółki** Nakładowej) rs. 2.

Nakładem Prawdy wyszło ilustrowane dzieło słynnego badacza angielskiego J. E. Taylora p. t.:

ZMYŚLNOŚĆ I MORALNOŚĆ ROŚLIN

w przekładzie J. K. Potockiego.

Książka ta, która liczy zaledwie parę miesięcy a już zapowiadana jest w przekładach na kilka języków europejskich, w mistrzowski sposób, w niegwałtownych ścisłości naukowej upodobnieniach stosunków roślinnych do ludzkich popularyzuje prawdy i najnowsze odkrycia botaniczne, otwierając najmniej przygotowanym nowy a uroczy świat zjawisk.

Treść: Przebiegłość kwiatów. — Ich dyplomacya. — Gra w chowanego. — Obrona nie zaczepka. — Współdziałalność. — Społeczne i państwowe gospodarstwo roślin. — Ubóstwo i banitstwo. — Rabunek i morderstwo. — Odwrotna strona medalu. — Geograficzne rozpowszechnienie roślin.

Cena (w gustownej oprawie) rs. 2; dla abonentów naszych, rs. 1 k. 50.

Zwracający się z zadaniami bezpośrednio do naszej Administracji kosztów przesyłki pocztowej nie ponoszą.

Nakładem Prawdy

wydana została i jest do nabycia książka p. t.:

MĘCZENNICZY MYŚLI.

Cena rs. 1. (wraz z przesyłką pocztową)

Szan. abonentów w Warszawie i na prowincji upraszamy o natychmiastowe doniesienie nam o każdym opóźnieniu lub nieodbiorze **PRAWDY**. Pismo nasze wysyłane jest w Warszawie w sobotę i niedzielę każdego tygodnia, na pocztę zaś — w sobotę.

Prenumeratory „**PRAWDY**” otrzymują przy końcu każdego kwartału dodatek bezpłatny, składający się z sześciu arkuszy druku.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

P. Jan. Albert. Podajemy opuszczoną w przesyłnym numerze cenę rs. 1 kop. 10.

Niebiak, czł. Odezwamy i pojmujemy to dobrze. **P. St. Jar., wiczoł.** Może, ale z pewnemi zmianami koniecznemi.

Dr. St. w Kr. Uhr. Pomimo starań nie mogliśmy; rs. 3 pozostaje do pańskiego rozporządzenia.

P. J. E. w Lubl. W opracowaniu tego obrazka za mało sztuki i za dużo puźnowiedzości.

Ogłoszenia.

Wielki medal srebrny.

LAKIERY i FARBY

polecają

ZAKŁADY PRZEMYSŁ.-CHEMICZNE

W. KARPINSKI & W. LEPPERT

w Warszawie, Elektoralna 37.

Cenniki franco i gratis.